

KS. STANISŁAW ZAŁĘSKI SI



**WALKA PAPIEŻA ŚW. GRZEGORZA VII
W OBRONIE WOLNOŚCI KOŚCIOŁA**



KRAKÓW 2020

www.ultramontes.pl



Walka Papieża św. Grzegorza VII w obronie wolności Kościoła ^(a)

Ks. STANISŁAW ZAŁĘSKI SI

Na dniu 25 maja 1085 r. umierał w Salernie papież-wygnaniec, Grzegorz VII z słowami na ustach: *Dilexi justitiam, odio habui iniquitatem, ideo morior in exilio*. A jednak Europa była naówczas katolicką, i ledwo pół wieku minęło od śmierci świątobliwego cesarza Henryka II, który całe życie będąc najposłuszniejszym synem Kościoła, jako reprezentant najwyższej władzy świeckiej, zawarł z najwyższym przedstawicielem władzy duchownej, Benedyktem VIII konkordat w Bambergu 1020 r., zabezpieczający harmonię i miłą zgodę obojczych władzy dla dobra "rzeczypospolitej chrześcijańskiej".

Cesarz brał w obronę papieża i Kościół i ojcowiznę św. Piotra przed napaścią siły brutalnej, aby niezależny od świeckich potęg papież i Kościół, mógł swobodnie wykonywać duchowne rządy i spełnić swoją cywilizacyjną misję w społeczeństwach. Papież zaś nadawał wyższą Bożą sankcję cesarskiej koronie i pozwalał jej mieć swego stałego reprezentanta przy boku Stolicy świętej i dawać głos stanowczy w wyborze papieża, który odtąd z rąk rzymskiego ludu miał przejść do szlachty rzymskiej. Wszystko więc ułożyło się cudownie i zapowiadało złotą erę spokoju w Europie. Konkordat bamberski był zresztą tylko zatwierdzeniem polityki cesarzów z domu saksońskiego, dążących do podniesienia narodu niemieckiego do pierwszorzędnej chrześcijańsko-cywilizacyjnej potęgi, za pomocą Kościoła i nauk grecko-łacińskich. Wielkość państwa, oparta na podstawie wielkości Kościoła oto ideał cesarzów, jak dwaj pierwsi Henrykowie i trzej Ottonowie.

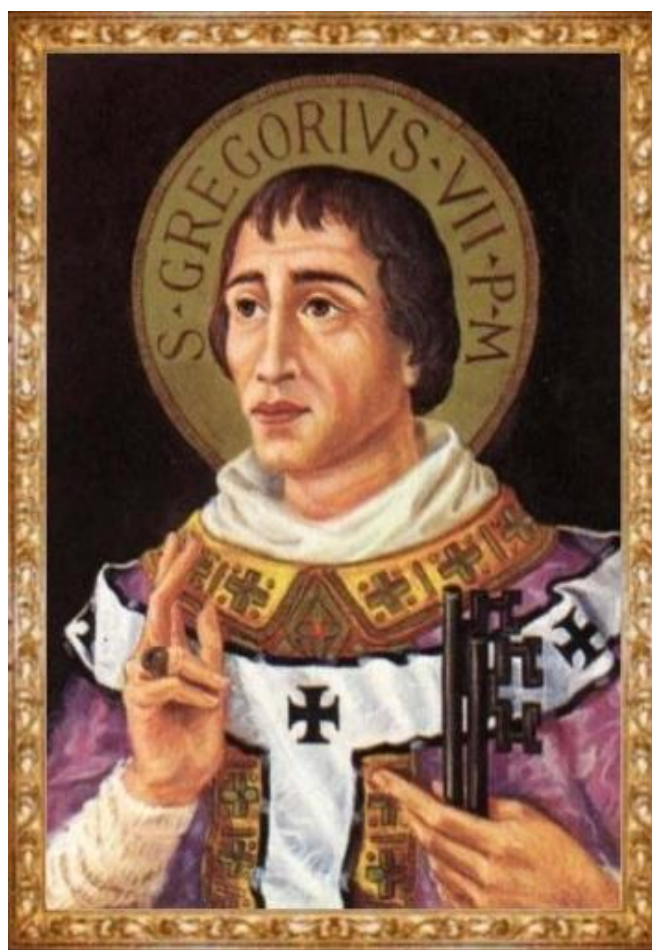
Nie ta była myśl przewodnia cesarzów z domu frankońskiego. Wielkość państwa mieli i oni na celu, ale oprzeć ją pragnęli na zdruzgotaniu wielkości Kościoła, który chcieli zamienić w swoją służebnicę, a szereg papieży niegodnych, jak Benedykt IX, i Sylwester III dziwnie im pomagał do tego. Już też zaraz pierwszy frankoński cesarz Konrad II bierze w obronę wygnanego przez panów rzymskich Benedykta IX, wprowadza go do Rzymu, otacza swą strażą a tym samym czyni go zależnym od siebie. Równocześnie łamie i kruszy potęgę biskupów, wakujące stolice obsadza swymi kreaturami, nie bacząc, czy to mężowie kościelni, *virii ecclesiastici*, ale czy to dworacy, *homines aulici*. Z równą bezwzględnością gniecie i dusi wasalów świeckich, księstwa i ziemie przyłącza do korony a władzę koncentruje w swej monarszej osobie. "Mąż ten, z którym runęła głowa i potęga świata", jak się wyraża kronika hildesheimńska, umiera 4 czerwca 1039 r. w Utrechcie, "nie opłakiwany przez nikogo"; panowie nie cierpieli praw swoich ciemniecy, duchowieństwo, co lepsze, nie kochało gwałciciela Kościoła. Syn jego, Henryk III pójdzie tą samą drogą, zabierze się nawet do reformy Kościoła, tępiąc symonię i konkubinat księży, ale uczyni to na własną rękę, dla wzmocnienia monarszej władzy, nie dla naprawy i świetności Kościoła. Stolicę świętą ujarzmi do reszty, nadając prawo wyboru papieża ludowi rzymskiemu na to, aby to prawo wraz z patriarchatem rzymskim z rąk jego wziąć dla siebie i swoich następców. Stanowi też Henryk III papieży, jakby swoich urzędników, zmusza do złożenia tiary symoniackich papieży Benedykta IX i Sylwestra III; burmistrzuje na synodzie w Sutri 1046 r., Grzegorza VI, który trapiiony skrupułami, że drogą symonii, acz w szlachetnym celu dostał się do tiary, złożył takową dobrowolnie,

odstawia do Wormacji, a wprowadza na papieżstwo trzech z kolei Niemców, Klemensa II, Damaza III i Leona IX, słowem, konstantynowskie *imperium mundi*, władztwo nad światem wykonuje i nad Kościołem.

Nie lepiej się działo z biskupami. Tych, którzy wraz z pastorałem dzierżyli książęcą władzę, *regalia*, mieli własną jurysdykcję i prawo wybierania ceł i bicia monety, mianował i instytuował cesarz, nie pytając się o pozwolenie papieskie. Czynili to samo w swoich państewkach książęta i panowie lenni, wasalowie cesarza i książąt, a symbolicznym wyrazem tej zależności biskupa od świeckiej władzy była *investitura*, oddanie biskupowi przez świeckiego księcia pastorału i pierścienia. A jak w forytowaniu na biskupie stolice patrzyły świeckie pany na dworaczość, rycerskość i polityczne talenty swego nominata, nie zaś na jego obyczaje i kościelne usposobienie, tak znów ci łaską pańską na godność wyniesieni dostojnicy nie troszczyli się wiele ani o papieża, ani o Kościół, ani o owieczki swoje, ale o to jedynie, jak przypodobać się i przysłużyć swemu suzerenowi i panu i jak najwięcej nagromadzić pieniędzy, aby żyć wystawnie i używać. Nawet rozdawnictwem niższych dygnitarstw kościelnych, probostw i prebend szafowali świeccy panowie, "sprzedając je więcej dającemu", drogą jawnej niemal licytacji, symonią. Za pieniądze też biskupi święcili kapłanów i konsekrowali biskupów.

Obok tej symoniackiej ambicji, popychającej nierzadko do zdzierstwa i okrucieństw, dwie inne brzydkie wady plamiły duchowieństwo: obyczajowa rozwiązłość i nieuctwo. "W całych Włoszech, woła ze smutkiem świątobliwy kardynał Piotr Damiani, trudno by było znaleźć kapłana czystych obyczajów", a gdzieindziej nie było lepiej. Cesarze z domu saksońskiego dbali wielce o to, aby na biskupie stolice dostawali się ludzie naukowo wykształceni, a wznoszące się z dniem każdym klasztory, przyjmujące sporą liczbę uczniów dochodzących, *discipuli exteriores*, jak benedyktyńskie klasztory w Herford (Erfurcie), Nordhausen, Kwedlinburgu, Hildesheimie itd., oraz szkoły katedralne po wielu miastach i wyższe szkoły prawa w Rzymie, Rawennie, Bolonii, Florencji, Bergamo, w Benewencie i Luce, ułatwiały adeptom stanu duchownego naukę. Ale odkąd biskupami stawali się dworacy lub łakomce symoniacy, albo młodszy synowie pańskich rodów, chciwi dochodów i rycerskich przygód, odtąd wykształcenia świeckiego kleru zaniedbano zupełnie. Nie było też wtenczas i długo jeszcze potem seminariów, czyli szkół duchownych. Zwyczajnie żonaci, tj. w konkubinacie żyjący księża swoich synów sposobili do stanu duchownego, wyuczywszy ich czytania po łacinie i

liturgii. A nawet klasztory Benedyktynów, to główne ognisko pobożności i kultury umysłowej za Sasów, poczęło chwiać się w swej karności i naukowości, zarażone tchnieniem ducha czasu. Trudno sobie wyobrazić bardziej upokarzającej i bardziej niebezpiecznej doli Kościoła, i gdyby on nie był instytucją Bożą, musiałyby zachwiać się w swych posiadach i runąć niechybnie z początkiem XI wieku. Nie zachwiało się wszakże i nie runęło. Założyciel jego, Chrystus Pan, obmyślił środki i sposoby ratunku, i wybrał za narzędzie tego właśnie papieża-wygnańca, który, lat temu 800, d. 25 maja [1085 r.] żywot swój zamknął w Salernie.



Żaden z papieży nie doczekał się u współczesnych i u potomności tylu wielbicieli i tylu oszczerców, jak Grzegorz VII, i samo wyliczenie tytułów dzieł o nim rozprawiających, zajęłoby jaką stronicę biego druku. Ta jedna okoliczność dowodzi aż nadto wielkości Grzegorza VII; nie uwielbia się bowiem, nie nienawidzi tego, co mierne. Nie myślę też pisać ani biografii tego papieża, ani historii jego wieku; podniosę tylko kilka momentów z tego żywota pełnego przygód i czynów, dla nauki i pociechy dzisiejszego pokolenia, bo nic nowego pod słońcem, a historia mistrzynią życia.

I.

Pomimo niesłychanej różnicy urządzeń polityczno-państwowych, stosunków społecznych, i cywilizacyjno-naukowych warunków dzisiaj a lat temu 800, zachodzą pewne punkty styczne między XIX-tym a XI-tym wiekiem. Charakterystyką naszej doby jest dążność do wskrzeszenia starorzymskiego władztwa nad światem, *imperii mundi*, a drogą do tego stworzenie u siebie w domu wszechwładzy państwa, bez różnicy, czy formą rządu jest monarchia absolutna lub konstytucyjna, czy republika: *salus reipublicae suprema lex esto*: interes państwa, oto najwyższe prawo dla rządów i parlamentów, dla dyplomacji i administracji państwowej. Dziwnym zbiegiem okoliczności stało się, że te same Niemcy, które w XI wieku z frankońskimi władcami na czele gniotły swoją przewagą Europę, także za dni naszych dążą do hegemonii nie tylko w Europie, ale w świecie całym i już do pewnego stopnia zdobyły ją sobie; zaprzeczyć się bowiem nie da, że od lat 15 żadna ważniejsza sprawa nie odbyła się bez ich przeważnego wpływu. Prawda, że przewagę tę zawdzięczają Niemcy osobistym przymiotom księcia Bismarcka, ale grunt pod nią przygotowali Fryderyk Wilhelm Elektor Wielki, a jak głębiej sięgniemy w historię, to przekonamy się, że już margrabiowie z domu askańskiego pierwsze ziarno do tego posiewu rzucili. Twarda, bezwzględna, brutalna niemal konsekwencja towarzyszyła polityce i rządów Hohenzollernów, margrabiów brandenburskich i królów pruskich; książę Bismarck, znalazł już grunt wybornie przygotowany, nie stworzył, ale wziął gotowy już system, rozwinął go tylko na wielką skalę i wykończył należycie znów z tą samą żelazną bezwzględnością, jaka cechowała poprzedników jego. Rzecz jasna, że w tak utworzonej wszechwładzy państwa stopnieć musiały wszystkie resztki chrześcijańskich tradycji. Inni mężowie stanu i mocarze czynili to częściowo, wywracając i niszcząc rzecz samą zostawiali przynajmniej formę, zachowali pewne *decorum* w tym swoim powrocie do poganizmu, który od traktatu westfalskiego zastąpić miał w wielkiej polityce i dyplomacji a niebawem i w urządzeniach społecznych, zasady i tradycje chrześcijańskie. A jak w onym *imperium romanum* "boski cesarz" był zarazem najwyższym kapłanem, *Caesar imperator et pontifex maximus*, a religia służyła polityce państwowej i jej była niewolnicą, tak po wszystkie czasy monarchowie lub mężowie stanu, dążący do ideału starorzymskiego państwa konieczną logiką faktów gnani, dążyć musieli do obalenia wszelkiej, nawet moralnej i duchowej potęgi, która by w ramy państwa wtłoczyć się nie dała.

To jest klucz do zrozumienia wszelkich zatargów władzy świeckiej z Kościołem, o których wspomina historia. Inaczej być nie mogło. Starorzymskie państwo opierało się na sile i było jej konkretnym wyrazem, jakby wcieleniem siły. Kościół opiera się na zakonie Chrystusowym i był i jest konkretnym wyrazem moralnego porządku rzeczy: dwie te instytucje, z dwóch przeciwnych elementów złożone, ostać się razem nie mogą – stąd walka. Za czasów Merowingów i Sasów przeważył Kościół; państwo musiało brutalną swą siłą miarkować moralnym prawem, którego głosicielem i tłumaczem Kościół a względnie papież. Cesarze frankońscy próbują rozerwać więzy nałożone ich władzy moralnym prawem Kościoła, i dlatego nie mogąc go zniszczyć, pragną zawładnąć nim, ujarzmić go, aby Kościół służył państwu. Warunki, jak wspomnieliśmy wyżej, sprzyjały po temu. W młodych ówczesnych społeczeństwach, potomkach dzikich Alanów, Gotów, Wandalów, tkwiło jeszcze mnogo niesfornych, barbarzyńskich pierwiastków, których prawo moralne Kościoła, cywilizacja chrześcijańska nie przerobiła, nie przesiąkla i nie okiełznała jeszcze. I jakże wyglądały społeczeństwa ówczesne? Masy ludu, lubo ochrzczone, wierzące, ale grube, ciemne, bezmyślne i na pół dzikie; szlachta krewka, butna, do swawoli, do pijatyk i rozboju skora, do nauki i ćwiczenia duchowego leniwa, rozkoszy żądna, nie o wiele głębiej pojmowała ducha Chrystusowej wiary, jak ten lud ciemny, nad którym przewodziła. Najwięcej jeszcze elementu cywilizacyjnego przedstawiały miasta, ale te – gęsto porośłe we Włoszech i Francji, zaledwo dźwigać się poczynały w Niemczech. Wyjątkowe postacie wielkich Świętych, biskupów lub mnichów i pobożnych niewiast nie były w stanie zrównoważyć ogromu złego. Takie grube, surowe żywioły korzą się łatwo przed siłą; przyjmą i moralne prawo i ucywilizują się, ale tylko wtenczas, gdy poza tym prawem uczują siłę. Nie przejęte, nie przesiąkłe jeszcze poczuciem moralności będą niemym świadkiem wszelkich nadużyć władzy świeckiej i jej powolnym narzędziem, bo dla nich gdzie siła tam prawo. Toteż w Galii pomimo tysięcy wyznawców wiary Chrystusowej wtenczas dopiero zapanowało prawo moralne, gdy król Klodowesz został chrześcijaninem. Bonifacego dzieło nawrócenia Niemiec ustalił dopiero cesarz Karol Wielki. Tak było wszędzie. Jednostki a nawet pojedyncze rodziny zdolne są zrozumieć i przyjąć naukę Chrystusową nawet w czasach starorzymskiego państwa, mimo prześladowań krwawych; ale ludy i narody całe nie przychodzą do Chrystusa inaczej, tylko za przykładem swych królów i książąt, bo w nich czują siłę.

Tej krewkiej, namiętnej, surowej młodzieńczości społeczeństw za czasów Konrada II i Henryka III przypisać należy w wielkiej części zepsucie obyczajowe i korupcję, która szpeciła hierarchię Kościoła, duchowieństwo. Księża, biskupi, papieże, wyszedłszy z łona społeczeństwa, wśród którego żyli, wnosili tym samym z sobą wady jego i namiętności do stanu duchownego, a znów ani organizacja Kościoła nie była do tyła wykończoną, ani ogólnocywilizacyjne instytucje, jak akademie i szkoły do tyła liczne i świetne, ażeby z tych surowych żywiołów wyrobić charaktery zacne i wielkie, zdolne do abnegacji i poświęcenia i do pracy apostolskiej sposobne, i stąd ten rażący widok żonatych księży, swawolnych biskupów, symoniackich papieży. Dopieroż gdy tym rozhukanym ujemnym żywiołom przyjdzie w pomoc protekcja książąt i panów świeckich zachęta, jak to miało miejsce za cesarzy frankońskich – to już wpływ moralny Kościoła, jego powaga i władza przystępu tam nie znajdzie – złe rósć musi i olbrzymieć. Rozumieli to doskonale w XI wieku cesarze frankońscy; rozumieją to i za dni naszych mężowie stanu, dążący do wszechwładzy państwa i w przeprowadzeniu swoich antykościelnych aspiracji liczą wiele na korupcję kleru; dosyć przypomnieć owo głośne prawo pruskie *Brodkorbgesetz*, odejmujące pensję i dochody biskupom i księżom, niechącym uznać praw majowych, albo owo forytowanie przez rząd pruski starokatolików z pseudobiskupem Reinkens'em na czele.

Z drugiej zaś strony moralne rozpasanie duchowieństwa i jego nieuctwo nie mogło jak tylko najfatalniej oddziaływać na wyższe stany i lud; ten pozostawał w ciemnocie, bo nie miał kto nad nim pracować; tamci zaś gardzili księdzem lub biskupem, który im nie imponował ani cnotą ani nauką, a w dodatku ośmielali się ich przykładem do złego, w wytykaniu ich wad i grzechów usprawiedliwienia własnej niecnoty szukając. Był to więc *circulus vitiosus*, zakłęte koło, droga bez wyjścia. A jednak znalazł się ktoś, kto zakłęte to koło przerwał i drogę wyjścia wskazał.



W dziejach ludów chrześcijańskich, zakony odgrywają ważną dodatnią rolę, należy się też im osobna karta w historii. W wiekach X, XI i XII zasłynęła kongregacja Benedyktynów kluniackich. Wyjęta z pod jurysdykcji biskupów i wszelkiej władzy świeckiej, jedynie generalnemu opatowi i papieżowi podlegała, kongregacja ta liczyła w pierwszej połowie XI wieku a więc w epoce najsmutniejszej dla Kościoła, 150 klasztorów, między nimi nasze opactwo tynieckie, a w nich przeszło 10.000 zakonników – później cyfry te doszły do 2000 klasztorów, a 100.000 zakonników – odznaczała się wysoką ascezą i umysłowym wykształceniem swych członków, pracą naukową w szkołach, gościnnością, hojnością dla ubogich, bogactwem majątków i szerokim wpływem moralno-politycznym. Co tylko było gorętszych, podnioślejszych umysłów w Francji i Niemczech, wszystko to cisnęło się do Kluniaku, albo z nim zawiązywało ożywione stosunki, a kluniaccy opaci Odilo i Hugo stali się wyrocznią monarchów, podporą papieży, mecenasami nauki i sztuki. W murach Kluniaku gościli papieże, królowie, książęta. Pokazało się i tutaj, że niezależność od władzy świeckiej stała się głównym warunkiem wielkiej duchowej potęgi instytucji, która upadać zaczęła natychmiast, skoro władza świecka, królowie francuscy i możne rody arystokratyczne wpływać zaczęli na elekcje opatów, a niebawem rządy opactwa przekazali tzw. komendatariuszom opatom.



Z Kluniaku też rozchodził się na cały świat chrześcijański okrzyk oburzenia na podwójne, opresję władzy świeckiej i korupcją obyczajów, spowodowane spodlenie Kościoła i nawoływanie do reformy. Pracowano nad nią na zjazdach i synodach prowincjonalnych, ale dzieło reformy nie postępowało naprzód, bo mieszało się do niego ludzie niepowołani w ambitnych, egoistycznych widokach, cesarze jak Henryk III i panowie świeccy, a prawowita władza duchowna papieży rzymskich właśnie dla tej opresji przez władzę świecką, okazała się bezsilną. Pomiędzy tymi, którzy najgłębiej czuli i boleli nad smutną dolą Kościoła i podźwignienia jego z upadku gorąco pragnęli, był młody mnich kluniacki Hildebrand, urodzony w Rzymie, według innych w Toskanii, z rzymskiej pańskiej rodziny Aldobrandeschi, wychowany starannie przez wuja swego, pobożnego kapłana kościoła Najświętszej Maryi Panny na Awentynie, a potem przez arcybiskupa z Amalfi Wawrzyńca, i archiprezbitera rzymskiego Jana Gratiani, późniejszego Grzegorza VI, poświęcił się stanowi duchownemu i pomimo młodego wieku był doradcą Grzegorza VI, a po abdykacji onego na synodzie w Sutri 1046 r., towarzyszył mu do Niemiec i w Kluniaku przywdział habit benedyktyński. Ówczesny opat Hugo, który od 24 roku życia przez lat 60 przewodniczył świetnie kongregacji kluniackiej, otoczył go swoją przyjaźnią, a na ćwiczenie zakonne oddał go świętobliwemu mnichowi (który dla starości dobrowolnie złożył opactwo Kluniaku) Odilonowi. Niezadługo nasz Hildebrand został dla swej nauki i cnoty przeorem klasztoru, a po śmierci Grzegorza VI (prawdopodobnie w Kluniaku) wysłano go jako kaznodzieję do Spiry na dwór cesarza Henryka III. Tu zastał go i poznał bliżej świeżo obrany na zjeździe w Wormacji 1048 r. przez cesarza, prałatów, panów i deputatów rzymskich, papież Leon IX (Bruno biskup z Toul) i zaprosił z sobą do Rzymu. Odmówił Hildebrand, dowodząc, że "jak każdego biskupa, tak i Biskupa Rzymskiego obierać powinien jego kler i lud". Podobała się ta śmiała mowa pobożnemu papieżowi, opowiedział mu szczegóły swej elekcji i opór, jaki jej zrazu stawiał, zwierzył się przed nim z swoich zamysłów oswobodzenia Kościoła z pod wpływów świeckich i ze zgorszeń kleru, raz jeszcze prosił, aby chciał mu być pomocny w tym zbożnym dziele. Zgodził się Hildebrand pod warunkiem wszelako, że papież jako prywatny pielgrzym podróż swą odprawi do Rzymu, i że wybór swój wormacyjny uprawomocni i zatwierdzi elekcją rzymskiego kleru i ludu, na co gdy chętnie przystał Leon IX, podążył z nim Hildebrand do Rzymu i stanął tam w lutym 1049 r.



Odtąd przez lat blisko 40 Hildebrand już to jako kardynał i archidiakon Kościoła rzymskiego, już to jako papież dąży do urzeczywistnienia idei rzeczypospolitej chrześcijańskiej, pod hegemonią rzymskich papieży. *Respublica christiana* nie była pojęciem obcym X i XI wiekowi, ale rozumiano przez to przede wszystkim społeczeństwo świeckie skonfederowanych książąt pod wodzą cesarza, albo federację księstw i państweczek pod egidą cesarstwa. Wyzyskali to pojmowanie rzeczy cesarze frankońscy i powoli rzeczpospolitę chrześcijańską przekształcali na *imperium romanum*, na cezaryzm, któremu jak ongi za Oktawiana Augusta, ulegać ma i najwyższe kapłaństwo, pontyfikat i Kościół. W myśl Hildebranda wszystkie ludy chrześcijańskie, tworzyć miały jedną wielką rodzinę, uznającą papieża za głowę swoją i przedstawiciela Chrystusowego, a książęta, króle i cesarze jako zwierzchnicy różnych gałęzi tej wielkiej rodziny poddani być mieli supremacji papieża, iżby między nimi a Stolicą świętą zapanował stosunek podobny do stosunku wasali do swego suzerena. Myśl ta niebyła utopią, opierała się ona na ówczesnych urządzeniach polityczno-społecznych, a w gruncie rzeczy nie była czym innym, jak przywróceniem zasady prawo przed siłą, zamiast zaprowadzanej przez frankońskich cesarzy maksymy: siła przed prawem. Toteż myśl ta stała się rzeczywistością; przez 300 lat papieże dzierżą w ręku ster spraw świata *imperii reipublicae christianae*; nic się bez przemożnej a dobroczynnej ich przewagi nie stało, są rozjemcami królów, obrońcami uciśnionych, poważnione narody nakłaniają do zgody i wiodą je w bój wzniosły, ascetyczny, bo dla idei uwolnienia ziemi świętej z rąk pohańców, pielęgnują nauki, tworzą akademie i

coraz to nowe instytucje cywilizacyjne, wysyłają misjonarzy do pogańskich ludów i nowe Kościołowi i Chrystusowi zdobywają krainy: są w całym słowa znaczeniu mentorami książąt, edukatorami ówczesnych społeczeństw, ojcami chrześcijaństwa. Podwaliny do tej wielkości prymacjalnej Stolicy św. Piotra, w której pewna szkoła historyków nic, oprócz ambicji i chęci tyranizowania sumień ludzkich dopatrzeć się nie umie, położył Hildebrand, Grzegorz VII.



Przybywszy, jak wspomnieliśmy wyżej, do Rzymu z Leonem IX, był świadkiem pokornego wjazdu tego papieża 12 lutego 1049 i zatwierdzonej przez duchowieństwo i lud jego elekcji. Od tego też dopiero dnia papież używać zaczął tytułu i nazwy Leona IX, i wystąpił publicznie, jako ojciec chrześcijaństwa. Był to pierwszy walny krok, podjęty za inicjatywą Hildebranda, na drodze wyzwolenia Kościoła z pod państwa; na razie nie można było uczynić więcej. Za to znów za poradą Hildebranda, mianowanego świeżo kardynałem subdiakonem i ekonomem Kościoła rzymskiego, zabrał się papież do leczenia drugiej plagi Kościoła, symonii i rozpusty duchowieństwa. Skoro bowiem Kościół miał być instytucją wolną od ingerencji państwa, to hierarchia jego odznaczać się powinna taką czystością obyczajów i wyższością moralną, iżby wszystkim, nieprzyjaciołom nawet swoim, nakazała cześć i szacunek. Moralnie upadłe instytucje pójść muszą wcześniej czy później w przemoc obcą; rozumiał to dobrze kard. Hildebrand, parł więc na pobożnego Leona IX, aby co prędzej zwołał synod do Rzymu. Odbył on się na wiosnę 1049 r., wielu biskupów z różnych krajów stawiło się na nim. Wszystkie

dawniejsze dekry przeciw symonii zatwierdzono ponownie, łagodząc ich surowość w ten sposób, że ordynowani przez symoniackich biskupów kapłani, mogą spełniać swe funkcje duchowne odprawiwszy pierwaj 40-dniową pokutę; na przyszłość jednak symonia ściągą karę kławy i wieczną suspensę od funkcj duchownych. Także co do niemoralności księży wznowiono dawne dekry soborów, księżom w Rzymie i w miastach kazano mieszkać razem w klasztorach; kobiety ich pozbawiono praw cywilnych i zamknięto w Lateranie jako niewolnice. Tego jeszcze roku w Zielone Świątki odbył się pod przewodnictwem papieża synod w Pawii, i też same na nim co w Rzymie uchwalono dekry. Nie dosyć na tym, za radą kard. Hildebranda Leon IX przeprowił się przez Alpy do Niemiec, w Kolonii spotkał się z Henrykiem III dnia 29 czerwca 1049 r., i o wykonanie dekretów przeciw symonii nalegał; herszta rokosz przeciw cesarzowi, Godfryda księcia lotaryńskiego wyklął, pokutę jego przyjął i rokosz zażegnał. W jesieni 1049 r. widzimy Leona IX we Francji u grobu św. Remigiusza w Reims, odprawiającego synod prowincjonalny, pomimo oporu króla francuskiego Henryka, który znaczną część prałatów zabrał z sobą na wyprawę wojenną przeciw buntującym się wasalom. Synod w Reims odbył formalne śledztwo co do symonii i obyczajów nad zebranyimi tam biskupami i prałatami; sądził czterech podejrzanych o te występki biskupów, wyklął wszystkich biskupów, którzy wezwani na synod nie przybyli i swej absencji nie usprawiedliwili, oraz wyklął imiennie 4 biskupów, którzy samowolnie wyjechali podczas obrad synodu i takowe opuścili, i arcybiskupa hiszpańskiego z Kompostelli, który przywłaszczzał sobie nazwę apostolskiego biskupa. Wyklął dalej francuskich hrabiów Engelreda i Eustachego za kazirodztwo, Hugona de Braine za odpędzenie żony; zabronił księciu Normandii Wilhelmowi żenić się z bliską krewną swoją, hrabianką Flandrii; zaważwał przed sąd przyszłego synodu w Moguncji hrabiego z Anjou za to, że więził biskupa z Mans, wyklął wszystkich, którzy przeszkadzali zebraniu się synodu, a więc i samego króla Henryka, a wreszcie wydał 12 kanonów krótkich a stanowczych, usuwających symonię i lichwę z pośród kleru, kazirodztwo i rozwody z pośród świeckich.

Zrozumiano teraz w Francji, że jest w Kościele Bożym władza, i słuchano jej. Lud usunął się od wyklętych prałatów i zmusił ich do opuszczenia swych stolic. Strach padł na występnych księży i rozpustnych panów, bo szereg nowych synodów zapowiedziany został w Reims, a każdy z nich był dla nich trybunałem sądowym.

W powrocie z Francji zatrzymał się Leon IX w Moguncji i odprawił tam synod dla Niemiec w obecności cesarza Henryka III, wielu panów, pięciu arcybiskupów i przeszło 30 biskupów. Lubikona biskupa Spiry sądzą o cudzołóstwo, wydano srogię kanony przeciw symonii i niemoralności kleru i polecono ściśle ich wykonanie. Tak więc i Niemcy zrozumiały wreszcie, że w Kościele Bożym jest władza.

W rok potem angielski król Edward wyprawia do Rzymu, do Leona IX, czterech posłów z prośbą, o rozstrzygnięcie sporu między nim a panami (1). Leon IX odprawiał synod w Lateranie, na którym potępiono błędniaka Berengariusza i prowadzono dalej wewnętrzną reformę Kościoła, zwolnił króla od ślubu pielgrzymki do Rzymu, a nakazał za to wybudować klasztor Westmunsterski. Król duński Swenon na polecenie papieża oddała od siebie bliską krewną, którą wbrew przedstawień Adalberta, biskupa hamburskiego chciał pojąć za żonę. Raz jeszcze papież przejdzie Alpy w 1052 r., w Augsburgu spotka się z cesarzem, zapośredniczy przez legata swego Hugona opata Kluniaku, zgodę między nim a królem węgierskim Andrzejem, przyjmie w lenność Stolicy świętej królestwo Węgier, poskromi butę i swawolę arcybiskupa Rawenny Humfryda i biskupa z Frysingen Nizona, naczelników opozycji antypapieskiej w Niemczech, nakłoni cesarza do oddania Stolicy świętej opactwa Fuldy na wymianę za księstwo Benewentu, uzyszcze nawet od niego pomoc zbrojną na poskromienie napadów Normanów, którzy w dwa lata potem posłusznymi synami Kościoła się staną. Równocześnie posłowie papiescy, kard. Humbert, arcybiskup z Amalfi Piotr i kanclerz Kościoła rzymskiego diakon Fryderyk, brat Gotfryda księcia lotaryńskiego, późniejszy papież Stefan IX, pracują w Konstantynopolu nad przytłumieniem schizmy patriarchy Cerulariusza. Słowem władza papieska za Leona IX odzyskuje swoją żywotność, ma ona przeważne słowo do powiedzenia we wszystkich sprawach Europy; liczyć się z nią musi cesarz i królowie i możne pany, lękać się jej muszą symoniacy i skazonych obyczajów prałaci i księża. Wielka w tym zasługa świętobliwości Leona IX, ale też nie miała tej zasługi część spadła na doradcę Leonowego, Hildebranda.

Wiedziano o tym w Rzymie, a skoro Leon IX w sile wieku, bo liczył zaledwo lat 50, zamknął ten żywot 19 kwietnia 1054 r., kler i lud rzymski polecił kard. Hildebrandowi, aby przeprowadził u cesarza Henryka III wybór papieża, "w razie gdyby w Rzymie nie znaleziono odpowiedniego okolicznościom politycznym papieża", jak się wyraził Leon z Ostii, tj. takiego,

któryby odzyskał przewagę Kościoła nad państwem, potrafił trzymać w ryzach Normanów w Apulii, którzy mogli łatwo złamać daną Leonowi posłuszeństwa przysięgę i przeprowadził do końca dzieło reformy w łonie Kościoła. Hildebrand zwrócił swe oko na biskupa Gebharda z Eichstaedt, kanclerza i krewnego cesarskiego, męża wielkiej prawości charakteru i znajomości spraw publicznych, przeprowadził jego wybór najprzód u kleru i ludu rzymskiego i z gotową już elekcją podążył do Moguncji, gdzie Henryk III sejm państwa odbywał. Pomimo oporu cesarza i samegoż Gebharda, uzyskał wreszcie na zjeździe w Augsburgu 1055 r. przyjęcie elekcji rzymskiej i przywiózł nominata do Rzymu, który też 13 kwietnia 1055 r. wstąpił na Stolicę Piotrową jako papież Wiktor II.



Był to drugi walny krok kard. Hildebranda na drodze wyswobodzenia Kościoła z pod supremacji państwa. Inicjatywa elekcji i sama elekcja papieża wychodzi, skąd wyjść była powinna, od kleru i ludu rzymskiego, cesarz nagina się do niej po kilkomiesięcznym oporze; biskup Gebhard przyjmując wreszcie ofiarę, żegna cesarza słowy: "Chociaż czuję się niegodnym Stolicy świętej, będę posłuszny, i duszą i ciałem oddam się św. Piotrowi, byleś ty, cesarzu, oddał św. Piotrowi co mu się należy". Toteż Wiktor II idzie drogą Leona IX, zwołuje w tym jeszcze roku 1055 synod do Florencji, na którym obecny jest cesarz Henryk III, zatwierdza dawne dekrety Leonowe przeciw przywłaszczyicielom dóbr kościelnych, symoniakom i rozpustnym duchownym, wyklina ponownie Berengariusza, a kardynała Hildebranda wysyła w charakterze legata papieskiego do Francji, aby koniec położyć symonii. Legat zwołał synod do Lyonu, biskupa lyońskiego przekonanego o symonię złożył z

biskupstwa, co tak przeraziło innych, że 45 biskupów i 27 prałatów winnych symonii dobrowolnie swe godności złożyło. Drugi synod odprawił legat w Tours, potępił ponownie Berengariusza i załatwił w imieniu papieża spór o tytuł cesarski między Ferdynandem I królem Kastylii a cesarzem Henrykiem III na korzyść tego ostatniego. Szereg synodów diecezjalnych i synod prowincjonalny w Tuluzie odbył się w tym czasie w Francji, a wszystkie ożywione duchem kard. Hildebranda, dążyły do wykorzenienia symonii, poprawy obyczajów kleru, i utrwalenia tak zwanej *treuga Dei*, która w owych burzliwych czasach okazała się bardzo skutecznym środkiem cywilizacyjnym. Toteż powaga Stolicy świętej rosła z dniem każdym, zwłaszcza, że przy boku cesarza stał spowiednik jego, Hanno, arcybiskup koloński, który cesarskiego penitenta swego twardo trzymał, naznaczając nieraz za pokutę odprawienie dyscypliny i znaczne jałmużny. Za radą Hannona zaprosił cesarz papieża na zjazd najprzód do Goslaru, potem do Bothfeld, a czując się chorym i bliskim śmierci wyznał publicznie swe winy, polecił zwrócić wydarte Kościołowi dobra duchowne i uprosił u papieża i zebranych stanów zatwierdzenie na króla niemieckiego sześciolatniego syna swego Henryka IV, którego też ukoronowano w Achenie 21 czerwca 1054. W kilka miesięcy potem 5 października umarł cesarz Henryk III.

Papież stanął teraz na czele *imperii reipublicae christianae* jako najwyższa duchowna władza i jako opiekun małoletniego Henryka IV, w imieniu którego regencję sprawował arcybiskup Hanno i matka cesarzowa Agnieszka i natychmiast zapośredniczył zgodę między zbuntowanymi wasalami, flandryjskim hrabią Baudouin i księciem lotaryńskim Godfrydem a Henrykiem IV. Kościół brał górę nad państwem, prawo nad siłą. Niedługo potem umarł Wiktor II 29 października 1056 w Toskanie; przy łożu konającego stał nieodstępny jego doradca kard. Hildebrand. Kler i lud rzymski tak już był pewny praw swoich, że nie czekając na powrót Hildebranda, z własnego popędu zawezwał na papieństwo kardynała Fryderyka Lotaryńskiego, i pomimo jego oporu dokonał elekcji jego w Bazylice św. Piotra w Okowach. Nazajutrz odbyła się konsekracja i koronacja papieska u św. Piotra. Nowy papież przyjął imię Stefana X, odprawił natychmiast kilka synodów w Rzymie, aby raz wreszcie położyć koniec klerogamii i kazirodztwom wśród możnych. Rozpustnych księży, nawet po oddaleniu od siebie nieprawej żony, odsądził raz na zawsze od kapłaństwa i wygnał z Rzymu. Równocześnie przeprowadził reformę kongregacji benedyktyńskiej *de Monte Cassino*, a na wyleczenie diecezji mediolańskiej z symonii wyprawił trzech legatów: naszego kard. Hildebranda, kardynała Piotra Damiana i Anzelma biskupa z Lukki. Jakby w przeczuciu

przyszłych walk z Henrykiem IV, który wtenczas jeszcze był chłopięciem, nosił się z myślą oddania korony cesarskiej bratu swemu Godfrydowi, księciu lotaryńsko-toskańskiemu, i w tym celu wybrał się na dwór książęcy do Toskany, ale niebawem zapadł w ciężką niemoc i umarł w Florencji 29 marca 1058. Przed wyjazdem swoim z Rzymu zebrał synod i polecił pod karą klątwy, żeby na wypadek jego śmierci zaczekano z wyborem nowego papieża na powrót kard. Hildebranda, który podówczas sprawował legację na dworze cesarzowej Agnieszki, bo tylko pod jego kierunkiem dokonany wybór zapewnić może Kościołowi godnego papieża.



Stało się inaczej. Na pierwszą wieść o śmierci Stefana X kilku panów rzymskich przeprowadziło w nocy tłumnie i zbrojnie elekcję Benedykta X wbrew protestom kardynałów i pomimo klątwy jaką, najstarszy kardynał-biskup Ostii, Piotr Damian na nich rzucił. Benedykt X był więc antypapą, nie tyle przewrotny, jak ograniczony, a koronacji jego dokonał archidiakon ostyjski, zwykły ksiądz "nieumiejący nawet dobrze czytać". Toteż kard. Hildebrand spieszył, co tchu stało, do Rzymu, a dowiedziawszy się o antypapie w Florencji, zatrzymał się tam, zwołał kardynałów, biskupów i przedniejszych księży rzymskich, porozumiał się listownie z lepiej myślącymi panami rzymskimi i pod osłoną księcia Godfryda, przeprowadził w Sienie wybór na papieżstwo florenckiego biskupa Gerarda, który przyjął imię Mikołaja II. Król Henryk IV a raczej regencja jego zgodziła się chętnie na tę elekcję.



I zaraz na Synodzie Rzymskim w kwietniu 1059 r. przeprowadził nowy papież za poradą Hildebranda ważną zmianę w elekcji papieża. Odtąd już nie kler i lud rzymski, ale kardynałowie tylko obierać mają papieża, kler i lud dają swoje przyzwolenie. Cesarz rzymski tylko na podstawie przywileju Stolicy świętej przywiązany do osoby a nie do godności cesarskiej, ma prawo zatwierdzić obranego w ten sposób papieża. Był to trzeci walny krok na drodze oswobodzenia Kościoła z pod przewagi państwa; radykalny zarazem środek przeciw symonii na Stolicy Piotrowej. Na synodzie w Malfi w Apulii przyjął papież przysięgę wierności od normańskich książąt, Ryszarda księcia Kapui i Roberta Guiskarda księcia Apulii i Kalabrii, i oddał im rzeczony księstwa jako lenno Stolicy świętej. Tym sposobem zyskał Kościół pomoc skuteczną na przyszłość przeciw możliwym ingerencjom cesarstwa, a na razie przeciw panom rzymskim przywłaścicielom dóbr kościelnych i rozbójnikom, których wojska normandzkie zniosły do szczytu. Równocześnie szereg synodów w Rzymie, we Włoszech i w Francji pracował nad wytępieniem niemoralności kleru i symonii protegowanej, bo zyskowej, przez świeckich książąt. W Niemczech tylko, gdzie wpływ cnotliwego Hannonna słabnął z dniem każdym, a dwaj przebiegli a łakomi dworacy, Adalbert arcybiskup Bremy i hr. Werner opanowali umysł młodziutkiego króla, sprzedawali za pieniądze biskupstwa, prebendy i urzędy, możni zaś biskupi i panowie wydzierali zakonnikom opactwa i krwawe o nie staczali boje; zapowiedziany synod w Wormacji nie przyszedł do skutku, pomimo że legat papieski Anzelm biskup z Lukki dokładał wszelkich starań. Zabolał ciężko nad tym papież i gromki list

wystosował do Hannona. Pobożny ten ale gwałtownego nieco charakteru prął podjudzony namową doradców królewskich odpowiedział papieżowi groźbą klątwy i detronizacji z papieżstwa, co tak zmartwiło Mikołaja II, że wnet potem "z aprehenzji" umarł w czerwcu 1061 r.



I znów kardynał Hildebrand ratuje godność Stolicy świętej. Nie zważając na to, że kardynała Stefana legata od Stolicy św. nie przypuszczono nawet do posłuchania u cesarzowej Agnieszki i z nieodpieczętowanymi listami precz odprawiono, że na synodzie a raczej zjeździe w Bazylei świeckich panów i kilku występnych biskupów potępiono i anulowano wszystkie rozporządzenia Mikołaja II a samowolnie nadano Henrykowi IV tytuł patrycjusza rzymskiego i koronowano go królem; przeprowadził łącznie z kardynałami i w porozumieniu panów rzymskich prawowity wybór Anzelma biskupa z Lukki na papieża, który przyjął imię Aleksandra II i koronował się 30 września 1061 roku. Na nic się nie przydał wybór antypapy Cadalous'a, symonią i rozpustą głośnego biskupa Parmy, dokonany z namowy niemieckiego dworu przez dwóch podobnych mu biskupów z Werceli i Placencji i herszta rozbójników włoskich, hr. Gwiberta. Wlaził on siłą zbrojną do Rzymu, szafował hojnie złotem, ale wygnany przez wojsko księcia Godfryda wasala Stolicy świętej, błagać musiał o życie i skrył się w Parmie. Ten sam Hanno, który tak groźne listy pisał do Mikołaja II, dołożył teraz wszelkich starań, aby synod w Osbor'ze (Augsburgu) złożył niegodnego antypapę, co się też i stało 27 października 1062 r. Co więcej, udał się sam osobą swoją do Rzymu 1064 r. Przyjęty uprzejmie przez papieża, rzekł mu

zbyt dobrodusznie: "Bracie Aleksandrze, jakże mogłeś przyjmować papieżstwo bez rozkazu i przyzwolenia mego króla i pana; królowie bowiem są od niepamiętnych czasów w posiadaniu tego prawa". Na to podniósł się obecny tej wizycie kard. Hildebrand: "Wierzaj mi, rzekł, że według kanonów, królowie nie mają żadnego prawa do wyboru papieża". Wywiązała się dłuższa o tym przedmiocie dyskusja, w której brali udział inni także kardynałowie. Arcybiskup Hanno dał się przekonać i w imieniu swego króla uznał Aleksandra II papieżem. Odtąd aż do chwili objęcia rządów przez Henryka IV, Stolica święta miała spokój od Niemiec; Kościół żył w zgodzie z państwem.



Przy boku nowego papieża stał kardynał Ostii, św. Piotr Damian i nasz Hildebrand. Za ich poradą Synod Rzymski 1063 r. zreformował księży świeckich przy katedrach biskupich na sposób zakonny; wspólną mieli żywność, mieszkanie, pacierze w chórze, słowem, wspólną regułę życia; nazywano ich też dlatego kanonikami regularnymi a instytucja ta przyczyniła się wielce do świętności stolic biskupich i podźwignienia moralności wśród świeckiego kleru.

W częstych w owej epoce sporach przemożnych biskupów z kongregacjami zakonnymi i opactwami nie udawano się już do królów i książąt o rozjemstwo, lecz zawsze do Stolicy świętej. Na pierwszą wiadomość o zamiarze rozpustnego Henryka IV porzucenia swej żony Berty, arcybiskup moguncki, w imieniu episkopatu niemieckiego udaje się do Aleksandra II o radę i pomoc. Legat papieski, Piotr Damiani przybywa na walny zjazd do Frankfurtu 1069 r., przedstawia królowi w imieniu papieskim niegodziwość zamysłu, grozi klątwą i odmówieniem cesarskiej korony – i Henryk IV pogodził się z żoną. W rok potem papież przyzywa do Rzymu, nie oglądając się wcale co na to powie Henryk IV, arcybiskupów Zygryda mogunckiego, Hannona kolońskiego i biskupa bamberskiego Hermana, daje im twardą reprimendę za to, że sprzedają kościelne godności, że święcą symoniaków i z nimi przestają, przyjmuje ich wyznanie winy i obietnicę poprawy i surową na przyszłość grozi karą. Co więcej, mianowanego przez króla Henryka IV biskupa konstancyjskiego Karola, podejrzanego o symonię, zabronił papież konsekrować arcybiskupowi Zygrydowi. Nalegał król, opierał się Zygryd z obawy przed papieżem, zwołał do Moguncji 1071 r. synod, który miał rozstrzygnąć sprawę. Król zaprzysiął, jako żadnych pieniędzy nie wziął od Karola, pomimo to nie dokazał swego, a Karol odesłał mu pastorał i pierścień, twierdząc, że według dekretów Celestyna papieża nie godzi się być biskupem tam, gdzie go nie chcą.



Orgie rozpusty, gwałty i bezprawia Henryka IV i jego zbrojnej drużyny, beczelna frymarka, jaką ten król praktykował z opactwami i biskupstwami, iż już trudno było w Niemczech znaleźć biskupa lub prałata wolnego od zarzutu symonii i rozpusty, wszystko to wyczerpało miarę cierpliwości jego poddanych. Kilku zacniejszych biskupów z świętym Benonem na czele, wielu możnych panów i zacnej szlachty saskiej zaniósło skargę na króla przed papieża, a równocześnie upomniało króla, że jeżeli nie zaprzestanie burzyć Kościoła Bożego, gorszyć i tyranizować poddanych, to mu wypowiedzą otwartą wojnę, jako "barbarzyńskiemu ciemńcy chrześcijaństwa". Właśnie podówczas arcybiskup Hanno i bamberski biskup Herman przybyli do Rzymu, jako posłowie króla. Papież wręczył im list pozývający Henryka IV do Rzymu, przed sąd Stolicy świętej, aby się usprawiedliwił z ciężkich zarzutów o symonię, bezprawia i brzydkie występki. Był to ostatni akt Aleksandra II, który wnet po wręczeniu pozwu Henrykowi IV zszedł z tego świata 20 kwietnia 1073 r., było to nowe zwycięstwo zasady: prawo przed siłą – i znów przeważna część zasługi w tym dziele należy się Hildebrandowi, który i elekcję Aleksandra II przeprowadził i we wszystkich ważnych i trudnych sprawach był nieodstępnym jego towarzyszem i doradcą.

II.



Na dniu 22 kwietnia 1073 r. odbywały się w bazylice lateraneńskiej solenne egzekwie za duszę ś. p. Aleksandra II. Wśród żałobnych kantat podniósł się okrzyk ludu: "Piotr św. obiera Hildebranda na następcę sobie". Następnie kardynałowie, zebrani w kościele św. Piotra w okowach wybrali go papieżem: "ażeby Stolica Apostolska, słowa są publicznego dokumentu elekcji,

nie pozostawała długo w żałobie, pozbawiona swego pasterza, my kardynałowie... zebrani w bazylice św. Piotra w okowach, za zgodą obecnych tu biskupów, kapłanów, proboszczów i mnichów, przy okrzykach znacznego tłumu ludzi płci obojej i różnego stanu, obieramy za pasterza i najwyższego biskupa męża religijnego, biegłego w jednej i drugiej (tj. duchownej i świeckiej) nauce, znamienitego miłośnika sprawiedliwości, nieustraszonego w przeciwnościach, umiarkowanego w powodzeniu i według słów Apostoła, ozdobionego dobrymi obyczajami, wstydliwego, skromnego, trzeźwego, czystego, gościnnego, zarządzającego dobrze swoim domem, wychowanego i wykształconego starannie od lat dziecięcych na łonie matki Kościoła, za zasługi swoje posuniętego po dziś dzień na godność archidiakonatu; słowem, archidiakona Hildebranda, i chcemy i postanawiamy aby się odtąd nazywał Grzegorzem papieżem apostolskim. – Zgadzaście się na to? – Zgadzaamy. – Żądacie go? – Żądamy. – Zatwierdzacie go? – Zatwierdzamy". Hildebrand, który opierał się elekcji ludu w Lateranie, przyjął tiarę ofiarowaną sobie przez kardynałów, także i duchowieństwo, nie koronował się jednak papieżem, dopokąd nie uzyskał zatwierdzenia Henryka IV, bo ten przywilej warowała mu konstytucja Mikołaja II o której wspomnieliśmy wyżej. Biskupi niemieccy i lombardzcy, świadomi swej symonii, przełękli się Hildebranda papieża, naglili Henryka IV do wyboru antypapy. Henryk jednak nie uległ tym razem pokusie, wysłał do Rzymu komisarza swego hr. Eberharda, który uprzejmie przyjęty przez Hildebranda, rozpatrzywszy się bliżej w sprawie elekcji, zatwierdził ją w imieniu króla Niemiec. I wnet po wyświęceniu wybranego papieża Hildebranda na kapłana i biskupa, był bowiem dotąd diakonem, nastąpiła jego koronacja w dzień świętych Apostołów Piotra i Pawła.



Teraz dopiero pełnią władzy okryty przystąpił Hildebrand, odtąd Grzegorz VII, do przeprowadzenia swojej wielkiej myśli federacji państw chrześcijańskich pod opieką Kościoła, *reipublicae christianae* w ścisłym znaczeniu słowa. Myliłby się jednak, kto by sądził, że grały tu rolę motywy ambicji i światowładczej polityki. Pomijając współczesnych i późniejszych pisarzy katolickich, protestanci Voigt i Gfroerer wykazali dowodnie, że przewodnią myślą Grzegorza VII było podźwignięcie Kościoła za pomocą reformy obyczajowej kleru i wyzwolenia go z pod władzy świeckiej w tym celu, iżby Kościół czysty i wolny, *Ecclesia libera non serva*, tym łatwiej i skuteczniej wprowadzić mógł w życie ludów i społeczeństw one Boskie, wzniosłe, isticie cywilizacyjne idee i pojęcia chrześcijańskie, które przyniósł Chrystus Pan, nie dlatego, aby gdzieś w oderwaniu, *in abstracto*, rozbierane i podziwiane były, ale aby przeszedłszy w szpik i kości, *in succum et sanguinem*, i pojedynczych ludzi i narodów całych, stały się modłą życia i regułą działania dla wszystkich. Nic lepiej nie przedstawia rzeczywistej myśli Grzegorza VII, jak słowa jego listu do opata Kluniaku Hugona w pierwszym roku pontyfikatu pisane: ... "Dokądkolwiek rzucisz okiem, to ledwo gdzie znajdziesz biskupów, którzy by prawą drogą dostąpili swej godności i wiedli życie tej godności odpowiednie, którzy by z miłości ku Chrystusowi a nie dla świeckiej ambicji urząd swój wypełniali. Nie masz królów i książąt, którzy by chwałę Bożą nad swoją własną i sprawiedliwość nad podły zysk przekładali... Dlatego Kościół musi być wolny i to przez tego, który jest głową jego, naczelnikiem chrześcijaństwa, słońcem wiary, przez papieża. On to powinien sługi ołtarza oswobodzić z pętów, przez świecką władzę nałożonych. Papież na miejscu Bożym postawiony, bo on rządzi Jego królestwem na ziemi. Kościół rzymski, jako matka wszystkich, rozkazuje wszystkim i każdemu z osobna we wszystkim; między nimi są i cesarze i króle i książęta i arcybiskupi i biskupi i opaci, a wszyscy pokornie słuchać muszą. Skoro chodzą grzeszną drogą, to ta święta matka na lepszą ich musi sprowadzić: jeżeli nie czyni tego, to grzeszy przez nich... Na jakikolwiek opór w swym dziele napotkał ten, kto na miejscu Chrystusa na ziemi postawiony, musi go zwalczać, przetrzymać, przecierpieć, jak Chrystus cierpiał. Wszystkiemu co złe wypowiedzieć musi walkę i zagładę, aby spokój w świecie utrwalić, wszystkim dla prawdy i cnoty uciśnionym przyjść musi w pomoc. Prześladowanie i utrapienie nie może go odwieść od tego świętego celu. Kościół musi być wolny, a ci, którzy w nim są, muszą być nienaganni i czyści. Dokonać tego, oto pierwsze zadanie papieża". (Voigt, *Gregor VII*, str. 197, 204).

W urzeczywistnieniu tego zadania należało raz już koniec położyć klerogamii i symonii. W tym kierunku pracowano pod czterema poprzednikami Grzegorza VII przez lat 25 i wydano surowe dekry, jednak pomimo to występki te nie zniknęły zupełnie, owszem, w Niemczech mianowicie i w Lombardii grasowały w najlepsze. Pochodziło to stąd, że znajdowały one silną dźwignię i podporę w świeckiej władzy, w tzw. inwestyturze. Poprzednicy Grzegorza VII nie mieli animuszu, czy też nie uważali za stosowne wystąpić otwarcie przeciw przywłaszczonej prerogatywie królów, która oddawała im w ręce faktyczny rząd Kościoła, królewską ich władzę zamieniała w kościelną, zasilała ich wiecznie pusty skarbiec, była im więc podwójnie drogą i nie oddaliby jej bez zawziętej walki. Gromili więc papieża i surowymi karami okładali symonię i niemoralność kleru, ale ani jeden dekret nie znosił inwestytury. Cóż się więc działo? Masy ludu i pewna lepsza, pobożniejsza część panów i szlachty popierała moralnie usiłowania papieża, brzydziła się bowiem księżami niemoralnymi i symoniackimi biskupami, ale nie było w jej mocy usunąć zło, zmusić występnych do posłuchu dla dekretów papieskich. Przeciwnie, dotknięci tymi dekretami dygnitarze kościelni znajdowali opiekę u króla, któremu zwyczaj inwestytury nadawał *de facto* najwyższą nad nimi władzę, opłacaną sownie (2).

Grzegorz VII odważył się pierwszy zadać cios śmiertelny inwestyturze, nie lękając się bynajmniej walki, która stąd wybuchnąć miała. Mógł zresztą liczyć na sprzymierzeńców. Naturalnymi sojusznikami papieża były masy ludu i część zaniejsza szlachty, pragnąca mieć uczciwych i przykładowych księży i biskupów; byli także nimi książęta i panowie możni, którzy w wyzwoleniu Kościoła z pod królewskiej przewagi widzieli nie bez słuszności gwarancję i zabezpieczenie swoich własnych swobód i niezależności politycznej. Przy królu stała gromada dworaków i tłum niestety znaczny symoniackich biskupów i niemoralnego kleru.

Już na pierwszym synodzie postnym w Rzymie 1074 r. ponowiono dawne dekry przeciw niemoralności kleru i egzekucje ich powierzono masom ludu i zadekretowano, że biskupi, którzy w swej diecezji tolerują żonatych księży i diakonów, tracą swą jurysdykcję, a diecezjanie wolni są od posłuszeństwa takim biskupom, w dalszym uporze zagrożono takim biskupom klątwą. Następny synod postny 1075 r. wydał pierwszy stanowczy dekret przeciw inwestyturze: "Kto by odtąd biskupstwo, albo opactwo z rąk świeckiego pana przyjął, temu odbiera się łaska św. Piotra i wstęp do Kościoła zostaje mu wzbroniony,

dopokąd grzesznie nabytej godności nie złoży. To samo rozumieć należy o niższych godnościach kościelnych. Każdy zaś cesarz, każdy król, książę, margraf, graf, każda świecka władza i świecka osoba, która by się poważyła nadać inwestyturę na biskupstwo, albo jakąkolwiek inną kościelną godność, podlega tymże samym karom". *Jacta alea est*; uderzono w gniazdo os i szerszeni. Jakkolwiek w innych państwach Zachodu istniała do pewnego stopnia inwestytura i jej nadużycia, to jednak prawo elekcyjne i wolność Kościoła nie przepadła tam jeszcze zupełnie, dekret więc Synodu Rzymskiego nie napotkał tam na tak silny zawzięty opór. Ale w Niemczech, gdzie władza królewska za pomocą inwestytury pochłonęła prawie zupełnie władzę kościelną, podniosła partia królewska głos oburzenia i buntu.

Tym razem Henryk IV nie oparł się pokusie. Widzieliśmy, że umierający Aleksander II powołał go przed swój sąd do Rzymu. Uczynił to papież na podstawie średniowiecznego prawa publicznego, które przyjmując za podstawę państwowego porządku władzy i rządu wiarę katolicką, kładło na króla obowiązek obrony tejże wiary: *rex advocatus Ecclesiae*. Już zaś obrońca wiary musiał przede wszystkim sam w osobie swojej nie być gwałcicielem tejże wiary, a skoro nim był, skoro zamiast obrony trapił i nękał Kościół; skoro zamiast sprawiedliwości i ojcowskiej opieki dla poddanych, biednych i uciśnionych, stawał na czele band zbrojnych, łupieżyl, grabił i uciskał, a przy tym gorszył lud wyuzdanymi obyczajami, jak to wszystko praktykował na wielką skalę Henryk IV, iż i wstyd powtórzyć, co o nim piszą nawet apologeci jego – wtenczas stawał się tyranem i tracił prawo do swej korony. W tym duchu sformułowane były dekrety rozlicznych kapitularzy Karola Wielkiego i wielu synodów, jak paryskiego 829 r., akwizgrańskiego 888 r.; a w zwodzie praw Wilhelma Zdobywcy 1068 r. czytamy wyraźnie: "Król, jako zastępca najwyższego Króla, jest na to postanowiony, ażeby lud Boży, a zwłaszcza Kościół wysoko poważał, aby ich bronił przeciw bezprawiu, aby tępił zbrodniarzy i przed ich niecnotą poddanych ochraniał. Jeżeli nie czyni tego, traci imię i godność króla". Rzecz jasna, że w podobnym sporze króla z narodem rozstrzygać musi ktoś trzeci, a znów naturalnym ojcem chrześcijaństwa był papież rzymski, stąd jego nazwa *papa*. Zawezwanie więc Henryka IV przed sąd Stolicy świętej z początkiem 1073 r. nie zadziwiało nikogo, odpowiadało bowiem pojęciom wieku. Grzegorz VII oszczędzał zrazu Henryka, spodziewał się snadź, że go dobrocią rozbroi, a mądrą perswazją pozyszcze sprawie Bożej, tym bardziej, że polityczna jego sytuacja wskutek zbrojnego powstania Sasów

niestłuchanie była kłopotliwą. Jakoż pierwsza wymiana listów nacechowana życzliwością papieża, uległością i czcią "synowską" króla. Trwała ta pozorna zgoda miesiące kilkanaście. Ale gdy Henryk wbrew zaprzysiężonym traktatom w Gerstungen, do których dojścia dopomógł czynnie Grzegorz VII, uwięził w zakład sobie danych panów i biskupów saskich, grabieżył i uciskał Sasów po dawnemu, a wszystkie upomnienia papieskie okazały się bezskutecznymi, wtenczas Grzegorz VII wznowił pozew Aleksandrowy, zawezwał Henryka IV na sąd swój na dzień 25 grudnia 1075 r., i wręczył mu ów pozew przez swoich legatów.

Gwałtowny Henryk zawrzał gniewem, legatów wypędził z swego dworu, do papieża wystosował list grubiański, a burgrabiemu swemu w Rzymie Cencjuszowi, "kreaturze we wszystkim uległej niemieckiemu królowi", dał do zrozumienia, że papieża należy sprzątnąć ze świata. Nędznik ten opadł "zbrojną kupą" papieża celebrującego Mszę św. pasterską w kościele Maryi Większej, znieważył go słowy i zamknął do turmy. Lud rzymski odbił dostojnego więźnia i z czcią wielką odprowadził do Lateranu. Dowiedziawszy się o tym Henryk zwołał synod do Wormacji na dzień 24 stycznia. Stawiło się nań 28 symoniackich biskupów z Niemiec i Lombardii a na ich czele wyklęty *propter ineptiam et inconditos mores* kardynał Hugo Candidus i spory tłum rozpustnych prałatów i księży.

Nigdy może siła przed prawem nie wystąpiła bezczelniej, brutalniej, jak na onym wormacyjskim soborczyku. Spisano tam akt detronizacji Grzegorza VII zarzucając mu "nienasyconą ambicję, zaniepokojenie całego świata, oddanie spraw Kościoła wściekłemu gminowi (*plebejo furori*), powierzenie sądów i dekretów kobietom, a rządów świata chrześcijańskiego senatowi niewieściemu". Oskarżenia te kończą się wezwaniem: "Z nikczemnych motywów ważyłeś się nazwać nas biskupów bękartami. Skoro więc żaden z nas nie wydaje ci się być dosyć godnym, to wiedz, że od dziś dnia dla nas wszystkich ty nie jesteś biskupem więcej". Wszyscy zebrani w Wormacji biskupi podpisali ten "najciekawszy akt średniowieczny" krom dwóch, ale i ci wystraszeni groźbami Henryka podpisali. Król z swej strony wystosował trzy listy: Jeden do kleru i ludu rzymskiego; nazwany tam "mnich Hildebrand największym wrogiem króla, niszczycielem Kościoła Chrystusowego, zdrajcą Rzymu i niemieckiego państwa". Drugi list "Henryka z Bożej łaski króla do Hildebranda", także dla ludu rzymskiego przeznaczony, jest oznajmieniem o zapadłym wyroku detronizacji, wzywa papieża do poddania się wyrokowi:

"Rozkazuję ci zejść natychmiast ze stolicy miasta Rzymu, którego patrycjat z łaski Bożej i wskutek przysięgi Rzymian do mnie należy" i nawołuje Rzymian aby wyrok ten egzekwowali: "Podnieście się wierni moi przeciw niemu, niech jeden drugiego wyprzedzi usiłując w potępieniu tego mnicha". Wreszcie trzecie pismo do samego papieża: "Henryk nie samozwańczo, ale z świętej woli Bożej król do Hildebranda, który odtąd nie jest apostolskim, ale szalbierczym mnichem. Takie pozdrowienie zasłużyłeś sobie twymi haniebnymi czynami". Następuje szereg grubiańskich oszczerstw a jako przeciwstawienie przesadne podnoszenie królewskiej władzy; kończy się list: "Ja Henryk król a ze mną wszyscy biskupi rozkazujemy ci: zejdz ze stolicy Piotra, zejdz z niej i bądź przeklęty teraz i na wieki". (Gfroerer, VII, 508-510).

Podobny soborczyk biskupów lombardzkich udało się królowi zebrać w Piacencji; przyjęto na nim uchwały wormacyjskie.



Tymczasem Grzegorz VII zwołał zwyczajny trzeci z kolei synod postny do Rzymu na 22 lutego 1076 r. Zebrało się 110 biskupów, Włochów przeważnie. Dniem przedtem stanęli w świętym mieście królewscy posłowie z onymi trzema listami. Kleryk z Parmy Roland podjął się misji doręczenia królewskiego listu papieżowi. Wszedł do Lateranu podczas sesji synodu i zwrócony do papieża zawołał zuchwale: "Król mój i pan, niemieccy i lombardzcy biskupi, rozkazują ci zestąpić z przywłaszczonej Stolicy Piotrowej;

nie miałeś prawa bez poprzedniego pozwolenia króla i bez zgody biskupów zajmować tak wysoką godność. – Wy zaś, zwracając się do biskupów, macie się stawić na przyszłe Zielone Świątki na dwór królewski, aby z rąk jego otrzymać papieża i ojca, ten bowiem, tu wskazał pogardliwie na Grzegorza, nie jest papieżem, ale żarłocznym wilkiem". (Gfroerer, VII, 512). Poskoczyli do nędznika papiescy dworzanie "i byliby go w sztuki poszarpali, gdyby go papież nie zasłonił własną osobą". W trzy lata potem spotkała Rolanda biskupa natenczas z Treviso, kara klątwy. Na razie solwował papież sesję. Nazajutrz 23 lutego wobec biskupów i nieprzejrzanego tłumu Rzymian, kazał papież głośno odczytać trzy listy królewskie. Następnie, zgodnie z synodem rzucił klątwę na hersztów roboty wormacyjskiej: Zygryda arcybiskupa mogunckiego i Wilhelma biskupa utrechckiego i na wszystkich biskupów lombardzkich, innym zaś uczestnikom soborczyku wormacyjskiego zagroził klątwą, jeżeli do 29 czerwca nie zgłoszą się ze skruchą i prośbą o pokutę. Najważniejszym atoli aktem synodu była klątwa rzucona uroczyście na Henryka IV. Ułożona w formie wzniosłej modlitwy do św. Piotra, motywuje prawomocność wyboru i władzy papieża. "W tym celu zabraniam na mocy powierzonych mi od Ciebie (od św. Piotra) kluczy w imię wszechmogącego Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego, synowi Henrykowemu, królowi Henrykowi, który z niesłychaną zuchwałością zerwał się przeciw Kościołowi, rządów nad niemieckim i włoskim państwem, wszystkich chrześcijan rozwiązując od przysięgi wierności, którą mu już złożyli albo złożyć mieli, i zabraniam, ażeby ktokolwiek mu jako królowi służył". Krótkie dosadne motywowanie tej kary zakończył ów akt doniosły. Osobną bullą ogłosił papież wypadek ten światu całemu; załączony do bulli kodycyli przeznaczony dla biskupów, książąt i panów, wyjaśniał powody rzuconej na króla klątwy.

Tym sposobem uratowane zostało prawo przed siłą.

Henryk zrazu nie dał za wygrane. Zwołał na Zielone Świątki 1076 r. synod do Wormacji w celu wybrania nowego papieża. Znaleźli się znów na nim symoniacy biskupi Niemiec i spory tłum rozpustnych księży. Lombardzcy biskupi odbyli już przedtem soborczyk i zgodzili się na detronizację papieża, do nowego jednak wyboru nie przyszło, bo kilku hersztów rokoszan przeciw Stolicy świętej pokłóciło się z królem o niedotrzymane obietnice posażnych biskupstw. Podobny synod zwołany na 29 czerwca do Moguncji rozlał się także.

Z książąt i panów możliwych nie stawiał się ani jeden na onych soborczykach. W duszy byli oni radzi upokorzeniu Henryka, którego przewaga nad papieżem groziła ruiną ich książęcej władzy, ich mieniu a nawet i życiu. Najprzód więc wypuszczono potajemnie kilku uwięzionych przez króla zakładników saskich a ci zaraz zbierać poczęli zbrojne kupy dla pomszczenia naruszonej przeciw prawu narodów swej wolności. Niebawem książęta Szwabii, Karyntii, Bawarii, biskupi Würzburgu i Metz, i wielu możliwych panów, porozumiewszy się ze sobą skrycie, postanowili nie tamować wolnego biegu klątwy królewskiej, a nareszcie na zjeździe w Ulm rozpisali sejm walny na dzień 16 października 1076 r. do Tryburu w celu wyboru nowego króla, tron bowiem niemiecki był podówczas elekcyjno-dziedziczny, jak u nas w Polsce za Jagiellonów. Grzegorz VII otrzymał zaproszenie na zjazd tryburski. Gdyby to było prawdą, co antykatolicki pisarze twierdzą o światowładczych ambicjach Grzegorza, to właśnie teraz nadarzała się do tego najdogodniejsza pora. Potrzebował przecie tylko podtrzymać zapał nienawiści książąt do Henryka, a już by na ruinie Henrykowego tronu mógł wzniesić tron "papieskiej przewagi"; jemu jednak nie chodziło o złamanie i faktyczną detronizację Henryka, ale o jego nawrócenie. Jeszcze 25 lipca 1076 r. pisał papież do książąt: "Upominamy was i jako drogich braci prosimy: usilnie starajcie się wyrwać go (Henryka) z rąk szatana i do prawdziwej pokuty nakłonić, żebyśmy go mogli przy pomocy Bożej na łono wspólnej matki naszej, którą on chciał rozerwać, braterską miłością powodowani sprowadzić". W innym znowu liście z dnia 3 sierpnia bierze papież niejako w obronę prawa Henryka IV przed zawziętością książąt, przypomina zasługi ojca i matki jego: "Bądźcie, proszę was, pomni ułomności ludzkiej; nie chcecie przeoczyć pocziwej i zacnej pamięci ojca i matki jego, którym równych w rządzeniu państwem nie można znaleźć w wieku naszym". Umieszczona w "Historisch-politische Blätter", t. 94, str. 308, bardzo krytyczna rozprawa: *Die Tage von Tribur und Canossa* wykazuje aż nadto dowodnie, że Grzegorz VII nie miał innego celu, jak tylko nawrócenie Henryka, czyli innymi słowy przywrócenie zasady: prawo przed siłą. W tym też pojedynczym duchu dał papież instrukcję posłom swoim do Tryburu, polecił im hamować słuszną zresztą zawziętość książąt, rozgoryczonych wieloletnimi gwałtami i bezsumiennością króla, i dzięki ich staraniom, zamiast doraźnego wyboru nowego króla, nastąpiła całoroczna zwłoka w tych warunkach:

"Oboja strona, król i książęta sprawę swoją przedłożą papieżowi do rozstrzygnięcia. W tym celu zwoła się sejm walny na dzień 2 lutego 1077 do Augsburga. Wydanemu na nim po należytych zbadaniu sprawy orzeczeniu papieża, poddadzą się strony obie. Wszelako książęta zgadzają się na to, tylko pod tymi warunkami:

1. Posłom papieskim przyrzeknie król, że papieżowi za wyrządzoną zniewagę należne odda zadośćuczynienie, *papae debita oboedientia, competens satisfactio et digna poenitentia*. Przede wszystkim dekret wormacyjski musi być uroczyście odwołany, a wyklęci doradcy królewscy natychmiast z dworu wydaleny.

2. Książętom przyrzeknie król; że uznając prawomocność klątwy usunie się z widowni i zamieszka jako prywatny człowiek w Spirze aż do czasu sejmu augsburskiego. Nie wolno mu nigdzie występować z królewskimi odznakami lub z władzą królewską. Miasto Wormacja zwrócone zostanie swemu biskupowi. Pozostali dotąd w więzieniu zakładnicy będą natychmiast wypuszczeni". Najważniejsza jest klauzula: "Skoro by król tylko jednego z powyższych punktów nie dochował, to tym samym traci prawo do korony i nie czekając terminu sejmu augsburskiego, przystąpi się do nowej elekcji". Oprócz tego oświadczyli książęta królowi, że jeżeli w ciągu roku, tj. do 22 lutego 1077 r. nie otrzyma przez własną winę zwolnienia od klątwy papieskiej, to *juxta leges palatinas* traci koronę na zawsze, bez nadziei odzyskania jej kiedykolwiek. Przed mściwością Henrykową zabezpieczono się przysięgą wzajemnej obrony.



Zagnany własną przewrotnością do matni Henryk oczekiwał z swą drużyną na drugim brzegu Renu rezultatu narad, przyrzekał przez swoich posłów, bo sam jako wyklęty zjawić się na zjeździe nie mógł, skrucę i poprawę i na wszystkie twarde zresztą warunki przystał najchętniej. Chodziło mu teraz przede wszystkim o to, aby przed dniem 2 lutego 1077 r., tj. przed sejmem augsburskim uwolnił się od klątwy, bo jakże upokarzająca byłaby rola wyklętego króla na sejmie, mającym go sądzić i decydować o jego losie. Przeciwnie *obstinati accusatores*, jak ich kronikarz Lambert nazywa, książęta poobsadzali wszystkie drogi i drożyny wiodące do Rzymu, aby królowi pochód do Rzymu uniemożliwić, przewidując słusznie, że z uwolnionym od klątwy królem sejm augsburski trudniejszą sprawę mieć będzie. A więc w styczniu, wśród od niepamiętnych czasów srogiej zimy, zabrawszy żonę i synka wyprawił się Henryk przez górę Cenis i stanął na ziemi włoskiej w chwili, kiedy Grzegorz VII opuszczał Rzym, zdążając przez Mantuę na sejm augsburski. Tu doszła go wieść o przybyciu króla. Nie będąc pewnym o jego rzeczywistych zamiarach, szukał papież obronnego schronienia dla siebie i znalazł je w zamku dziedzicznym "najdroższej córki św. Piotra", księżnej Matyldy w Kanossie (3). W pierwszym swym liście do książąt, opowiadając sumarycznie przebieg rzeczy, pisze papież: "Tymczasem dowiedzieliśmy się na pewno o zbliżaniu się króla. Wysłał on już pierwej, zanim na ziemię włoską wstąpił, swoich do nas posłów, pokornie przyrzekając, że we wszystkim zadość uczyni Bogu i Kościołowi a dla poprawy swego życia wszelkie okaże posłuszeństwo, byleby od nas rozgrzeszenie i łaskę apostolskiego błogosławieństwa otrzymał. Zwlekaliśmy z tym długo naradzając się wiele, karciliśmy go surowo przez wszystkich, którzy przychodzili wstawiać się za nim. Nareszcie żadnych nieprzyjacielskich zamiarów nie objawiając, przybył on z małym pocztem do miasta Kanossy, gdzie przemieszkiwaliśmy. Tu, przez trzy dni przed bramą zamku, złożywszy wszelkie oznaki królewskośći, nędznie, bo bez obuwia, wełnianą suknią przyodziany stojąc, nie pierwej zaprzestał z wielkim płaczem błagać o pomoc apostolskiego zlitowania i pociechę, dopokąd wszystkich tam obecnych i do których wieść o tym doszła, do takiej litości i współczucia nie poruszył, że wstawiając się za nim wielu prośbami i łzami, wszyscy wprawdzie niezwykłą naszego umysłu twardością byli zdziwieni, niektórzy nam zaś głośno mówili, że nami powoduje nie powaga apostolskiej surowości, ale jakby tyrańskiej srogości okrucieństwo. Wreszcie zwyciężeni natarczywością jego skruchy i tylu wszystkich obecnych prośbami,

rozwiązaliśmy go z więzów klątwy i przyjęliśmy go do łaski wspólności (*in gratiam communionis*) i na łono świętej matki Kościoła, odebrawszy wpierw od niego pewne zaręczenia (*securitatibus*), które spisane są poniżej" (Jaffé, *Monumenta Gregoriana*, str. 257).



Przytoczyliśmy dosłownie pismo Grzegorza VII, bo ono jest jedynym autentycznym współczesnym dokumentem; wszystkie inne są przesadne lub niedokładne. Stawienie się Henryka IV przed papieżem w pokutniczej postawie w Kanossie, jest tylko ilustracją zwycięstwa zasady prawa przed siłą, którą Grzegorz VII wprowadzał w życie społeczeństw chrześcijańskich wbrew usiłowaniom króla, pragnącego utrwalić zasadę siła przed prawem. Wypadek ten moralnie wzniosły i wielki, nawet z ust protestantów wydobył okrzyk podziwu. Gfroerer np. tak pisze: "Taka wzniosłość przebywa w Kościele katolickim, że przez swych najzdolniejszych naczelników zdoła do obciążonych zbrodnią królów zastosować tę samą miarę, jak do zwykłych śmiertelników; pokuta, którą papież Salijczykowi nałożył, odpowiadała tradycjom; tak jak teraz król Henryk IV, tak stali przed kilku tygodniami niemieccy metropolici i biskupi w wełnianej szacie pokutnej i boso". (VII, 579).

Co więcej, stronnicy, wrogowie Grzegorzowi i papieżowi Gregorowi zapomniał na chwilę swych uprzedzeń: "Scena w Kanossie zmusi każdego badacza do podziwu nad prawie nadludzkim charakterem. Bezbronne zwycięstwo mnicha ma więcej prawa do podziwu całego świata, jak wszystkie zwycięstwa Aleksandra, Cezara, albo Napoleona. Bitwy, które papieże średnich wieków stacjali, wygrane zostały nie żelazem i ołowiem, ale moralną siłą (a więc prawem przed siłą) a właśnie to użycie i ta skuteczność tak delikatnych i duchownych środków stawia wieki średnie niekiedy wyżej ponad czasy nasze. Napoleon naprzeciw takiego Grzegorza wydaje się być krwawym barbarzyńcą". Ale współcześni interesowani, zwłaszcza książęta i pany Niemiec nie zrozumieli od razu tej moralnej potęgi i doniosłości wypadku w Kanossie; dla nich "scena" ta była bardzo nie na rękę, oburzała ich w wysokim stopniu. Skoro bowiem na zjeździe w Tryburze papież zapośredniczył ugodę, to już nie tylko król i książęta, ale i on sam do niej się stosować powinien. Umowa ta zapowiadała rozstrzygnięcie sprawy na walnym sejmie augsburskim, nie należało więc papieżowi wchodzić w tym czasie w jakiegokolwiek pertraktacje z Henrykiem, tym bardziej, że sprawiedliwą była obawa książąt, znających doskonale chytrą króla, iż one do niczego trwałego nie doprowadzą i tylko Henrykowej przewrotności ręce rozwiążą. Znał się do tego i Grzegorz VII i dlatego opierał się długo prośbom Henryka, iż go o "okrucieństwo" serca pomawiano. "Zwyciężony" natarczywością skruchy Henrykowej a próśb obecnych, mianowicie księżnej Matyldy, której niewieście serce nad upokorzeniem Henryka srodze bolało, rozgrzeszył króla z wszystkich grzechów, zwolnił od klątwy, podał mu własnoręcznie Komunię św.; ale był to akt czysto religijny, kościelny i jedynym jego następstwem było, że Henryk mógł wejść do społeczności z wiernymi katolikami, bywać na Mszy św., przyjmować sakramenty święte. Wszystkie zaś polityczne następstwa klątwy, oraz wszystkie punkty stypulacji tryburskiej pozostały w całej swojej mocy. Tego nie zrozumieli od razu książęta i pany i mniemali, że papież lekceważąc umowę tryburską, samowolnie ubił całą sprawę, stąd ich niechęć i oburzenie, stąd też list papieski do nich, objaśniający rzetelny stan rzeczy. Owszem, papież kładzie w nim nacisk na to, że zdjęcie ekskomuniki nie przesądza w niczym ani umowy tryburskiej, która zresztą polecała Henrykowi pod groźbą utraty korony, aby o zdjęcie ekskomuniki w ciągu roku się postarał, ani przyszłemu sejmowi w Augsburgu, na który sam papież się wybierał: "Chcemy, są słowa listu, aby miłość wasza wiedziała to jako niezawodne (*indubitanter*), ponieważ jak to w dodanej gwarancji czytać możecie, cała sprawa jest jeszcze w zawieszeniu".

Wyraźniej jeszcze powiada papież w bulli drugiej ekskomuniki na króla 1180 r.: "Widząc go upokorzonym i otrzymawszy od niego wiele obietnic poprawy życia, przywróciłem mu tylko społeczność z wiernymi (*solam ei communionem reddidi*); wcale zaś nie przywróciłem go na królestwo, z którego na Synodzie Rzymskim go złożyłem i nie rozkazałem wcale, aby wszyscy okazali mu posłuszeństwo zaprzysiężone dawniej lub mające być zaprzysiężonym, od którego ich na tymże synodzie uwolniłem". (Jaffé, 402). Słowem, papież jako najwyższy kapłan rozgrzeszył i zwolnił od klątwy Henryka jako grzesznika; polityczna rola nie odegrała się tu żadna (4).



Wiadomo, że Henryk nie dotrzymał obietnicy poprawy życia, że z namowy "lombardzkich byków", symoniackich biskupów i panów w Lombardii, już w kilka dni po wyjściu z Kanossy lżył publicznie papieża i nawoływał do krwawej zemsty nad nim; że temuż papieżowi odmówił gletu bezpieczeństwa na sejm augsburski, na którym uchwalić miano prawa ograniczające samowolę królewską, i przez to udaremnił jego dojście, że sprzedawał dalej biskupstwa i to dwom naraz nikczemnikom, a zrzucał prawowitych biskupów i opatów; że przywołał na powrót swoich niecných doradców, "unverantwortliche Buben", jak ich stary Hanno koloński nazywał; że nareszcie podjudzał normandzkich rozbójników do napadów na państwo kościelne, i knuł plany krwawej zemsty na głównych sprawców tryburskiego zjazdu. Wiadomo dalej, że chcąc odwrócić wiszące nad głową niebezpieczeństwo, książęta i pany zjechali się najprzód do Ulm, potem na sejm walny na dzień 13 marca 1077 r. do Forchheim, i wbrew przedstawieniom papieskich posłów wybrali królem Rudolfa, księcia Szwabii,

że odtąd rozpoczyna się długa prawie wiekowa doba rozkładu i upadku Niemiec, gdzie wszystko bywało podwójne: papież i antypapa, król i antykról, królewski i antykrólewski książę, margraf, graf i hrabia; kościelny legalny arcybiskup, biskup, opat i cesarski; gdzie wszystko wzajemnie się wyklina, najeżdża, grabieży, wojuje i niszczy, a w rozdrapaniu majątku i mienia kościelnego i w symonii najbezczelniejszej szuka środków pieniężnych do najgorszej z wojen, bo wojny domowej.

Cóż na to Grzegorz VII? Mając przede wszystkim wolność i niepokalaność Kościoła na celu, poświęca dla tej idei wszystko, własną nawet wolność i życie. W przewidywaniu krwawych wojen, które podwójna elekcja wywołać musiała, odradza książętom i panom wybór Rudolfa, nie uznaje go nigdy królem, ale też i nie wyklina, Henryka zaś upomina z wielką cierpliwością, aby dotrzymał zobowiązań danych w Kanossie. Gdy już wojna wybuchła w jesieni 1077 r., papież trzymając się zasady prawo przed siłą, pośredniczy zawieszenie broni między obydwoma zapaśnikami, wzywa ich, aby spory swe przed walnym sejmem, jako legalnym forum wytoczyli, dokłada wszelkich starań, aby ten sejm walny doszedł rzeczywiście do skutku. Nie udaje się to, i Henryk i Rudolf nie dotrzymują warunków zawieszenia broni. Zniecierpliwiony legat papieski wyklina ponownie Henryka. Grzegorz kasuje ten akt jako niesprawiedliwy, bo i Rudolf zawinił. Na synodzie postnym w Rzymie 1078 r., na którym posłowie obydwóch królów stanęli, roztrząsa Grzegorz bezstronnie sprawy niemieckie, zaprasza Henryka do zwołania walnego sejmku, jako jedynej prawowitej władzy, która politycznym zamieszkom koniec położyć może, wysyła w tym celu swego legata i wraz z kardynałami i biskupami, którzy woskowe świece zapalone trzymając w ręce, tłuką o ziemię i gaszą, rzuca klątwę na wszystkich, którzy by dojściu sejmku walnego przeszkodzić ważyli się. Mógłże kto szczerzej, wspaniałomyślniej uszanować prawa narodowe i to w chwili, gdy posłowie stron wojujących o rozjemstwo go błagają? Zażegnawszy na razie polityczną burzę, zabrał się Grzegorz VII wraz z synodem do reformy Kościoła, wyklął rozpustnego arcybiskupa Rawenny Wiberta, którego potem Henryk antypapą uczynił; innego biskupa Arnulfa z Kremony, o symonię przekonanego, pozbawia godności i wyklina do czasu pokuty; jeszcze innego, Rolanda, biskupa z Trewizo, który 1076 r. owe listy Henrykowe przywiózł do Rzymu, odsądza na zawsze od godności za to, że siał niezgodę między papieżem a królewskością; kardynała Hugona, przekonanego o błędnej nauce, pozbawia raz na zawsze wszelkiej duchownej władzy, a wreszcie biskupów Włoch południowych, którzy wezwani na synod

samowolnie nie przybyli, zawiesza w swych czynnościach, dopokąd się nie wytłumaczą i pokuty nie uczynią. Złagodzone też skutki klątwy dla tych, którzy przez obcowanie z wyklętymi w nią popadli. Jakże dziwnie odbija taki Synod Rzymski od owych sejmów Henrykowych w Moguncji lub Brixen 1080 r.? Tu siła przed prawem, tam prawo przed siłą.

Sejm walny nie przyszedł do skutku, za to pod Melrichstadtem popłynęła obficie krew bratnia. Grzegorz "zmartwiony aż do głębi rozterką Niemiec", zwołuje jeszcze raz ponowny synod do Rzymu i domaga się koniecznie walnego sejmu, bo nie siła miecza, ale prawo rozstrzygać powinno domowe spory. Posłowie Henryka i Rudolfa tłumaczą się, że nie ich króle winni, iż sejm walny nie doszedł do skutku i poprzysięgają w ich imieniu, że na przyszłość zebraniu sejmu przeszkadzać nie będą. Synod ponowił dawne dekryty przeciw inwestyturze, symonii i biskupom, którzy w swej diecezji księży złego życia tolerują; obwarował dokładnie wolność wyborów duchownych, rzucił klątwę na ludzi rycerskich i żołnierzy przyjmujących jako lenno własność i dobra kościelne, zabronił pod klątwą świeckim przywłaszczenia dziesięcin, choćby im nawet od biskupa albo króla odstąpione zostały; dziesięciny bowiem obracane być mają na te cele pobożne, na które są fundowane; wreszcie potępił na nowo i nakłonił do pojednania się z Kościołem Berengariusza, którego sekciarstwem posłużyć się chciał, korzystając z rozterki Stolicy świętej z Niemcami, francuski Filip I w utworzeniu gallikańskiego kościoła, coś na kształt rządowego kościoła w Prusiech.

Tyle upragniony sejm walny zebrał się wreszcie w sierpniu 1079 w Würzburgu. Nie przybyli nań Sasi zrażeni groźbą Henryka, że w razie gdyby się domagali praw królewską samowolę ścieśniających, uważać ich będzie za buntowników i do obrad nie przypuści. Gromadził też skrycie Henryk znaczną siłę zbrojną, aby wyrzucić presję na sejmujących. Na próżno papiescy posłowie, wierni instrukcji Grzegorza, że "spokój Kościoła i dobro Niemiec od tego zawisło, aby sejm walny doszedł do skutku, bo tylko tą drogą osiągnąć można trwałą spokój i prześladowanym biskupom dać skuteczną obronę", usiłowali zapośredniczyć zgodę. Sejm rozlał się nie dokonawszy nic ważnego, natomiast popłynęła znowu obficie krew bratnia w bitwie pod wsią Forchheim. Rozzuchwalony krwawym zwycięstwem Henryk wysłał poselstwo do papieża, domagając się od niego klątwy na Rudolfa, w przeciwnym razie groził papieżowi detronizacją i wyborem antypapy. Już po rozlaniu się sejmu wüzburgskiego Grzegorz wystosował bullę do narodu niemieckiego tłumacząc się z zarzutu, jakoby nie dosyć starał się o zażegnanie waśni i podtrzymywał rozterki Niemiec.

"Wierzcie mi, słowa są bulli, że żaden z was, z wyjątkiem tych, którzy na placu boju przed nieprzyjacielem stoją, nie cierpi więcej, i nie więcej znosić musi zarzutów, jako ja. Prawie wszyscy Rzymianie stoją po stronie Henryka a nas oskarżają o zbytnią surowość dla niego. Dotąd przy łasce Bożej stawiliśmy opór i na żadną stronę nie zboczyliśmy z drogi sprawiedliwości". Teraz gdy Henryk nowy zamach knuł przeciw Stolicy świętej, i nowy tryumf zapewniał sile przed prawem, potrzeba było nadać nową sankcję zasadzie prawo przed siłą i na synodzie postnym 1080 Grzegorz VII ponownie wyklął Henryka IV: "Ufni w sąd i miłosierdzie Boże i Najświętszej Maryi Panny, wsparci na danej Nam od Przedwiecznego władzy, rzucamy klątwę na Henryka, który się każe nazywać królem i na wszystkich jego zwolenników, wiążemy jego i ich więzami klątwy. Zabramy mu w imieniu Boga i waszym władztwa nad Niemcami i Włochami, odejmując mu władzę i godność królewską... Na jego miejsce wyniesiony jest Rudolf, przez Niemców na króla wybrany; ażeby zaś państwo utrzymać mógł i bronić, udzielamy jemu i jego zwolennikom ze zgodą waszą odpuszczenie wszystkich grzechów i waszego błogosławieństwa w tym i przyszłym życiu... Wy zaś, zwracając się do biskupów, Ojce Kościoła i duchowne księżęta, okażcie czynem, że jak macie władzę związywania i rozwiązywania w niebie, tak posiadacie na ziemi władzę odbierania niegodnym korony cesarskiej, królestw, państw, księstw, margrabstw, hrabstw i innych wysokich urzędów i oddawania takowych ludziom godnym. Tyle razy odmówiliście złym ludziom patriarszej, prymasowskiej, arcybiskupiej, biskupiej godności, a dawaliście ją sprawiedliwym księżom, i to z wszelką słusznością... Wszystkie króle i świeckie pany niech doświadczą dzisiaj, czym jesteście i co możecie, aby się przelękli na potem przykazania waszego Kościoła lekceważyć. Wydajcie bez zwłoki sąd na Henryka, aby widział świat, że nie przypadkowo tylko, ale waszą władzą strącony został. Oby kara, która go spotyka była dlań ostrzeżeniem do pokuty, iżby dusza jego uratowaną została w dzień sądu Pańskiego". (Gfroerer, VII, 726-728).

Tak mówił papież rozgoryczony przewrotnością Henryka i niesprawiedliwymi a sprzecznymi z sobą zarzutami Niemców i Rzymian. Już nawet całej odpowiedzialności za ten akt nie bierze na siebie wyłącznie, rozkłada ją i na Ojców synodu i nie swojej tylko apostolskiej ale i ich biskupiej władzy pragnie nakazać posłuch i szacunek. Nie zapomniano i na tym synodzie ponowić dawniejsze uchwały – gwałcił je bowiem bezczelnie Henryk – przeciw inwestyturze i symonii i zawarowano wolność elekcji na duchowne godności; ponowiono także klątwę na kilku biskupów, głównych popleczników Henrykowych.

Na Synod Rzymski i klątwę papieską odpowiedział Henryk soborczykiem 19 symoniackich biskupów w Moguncji i sejmem w Brixen, na którym oprócz panów świeckich, 30 biskupów z Lombardii, Burgundii i Niemiec z wyklętym kardynałem Hugonem na czele się stawiło. Ci dygnitarze kościoła ujęci obietnicą lub przestraszeni groźbą Henryka trzymają sąd krzywoprzysiężny nad Grzegorzem VII i ponowiwszy dawne oszczerstwa wormacyjskie, oraz dodawszy kilka nowych, jak np. otrucie 4 papieży, wydają wyrok siły przed prawem: "Niechaj będzie złożony i przeklęty Hildebrand zakała Kościoła i podpalacz, Hildebrand apostoł krzywoprzysięstwa i mordu, Hildebrand kaziciel apostolskiej nauki o przeistoczeniu wina i chleba w krew i ciało Pańskie, Hildebrand obrońca arcykacerza Berengara z Tours, Hildebrand wróżbiarz i snów wykładacz, Hildebrand czarnoksiężnik i zbrodniczy towarzysz państwa duchów ciemności". (Gfroerer, VII, 738). Słusznie powiada protestant Gfroerer: "Wyrok bryksenski jest czymś wręcz przeciwnym temu, czym go autorowie jego mieć chcieli, jest wieńcem chwały dla Grzegorza VII, *ein Ehrenkranz für Pabst Gregor VII*" (str. 739).

Do tej obelgi dodano nową, wybierając na antypapę wyklętego arcybiskupa Rawenny Wiberta, którego Henryk zbrojną siłą zamierzał wprowadzić do Rzymu. Zagrożony Grzegorz szuka ratunku w sojuszu zawartym z Robertem Gwiskardem wojowniczym królem Normanów, rozwiązuje go od klątwy, w którą popadł przez zabór niektórych ziem i miast papieskich, przyjmuje ponowienie lenniczego hołdu i czeka cierpliwie dalszych wypadków. Następowaly one nagle po sobie. W trzeciej morderczej bitwie pod Moelsen poległ król Rudolf. Henryk korzystając z nieobecności Roberta zatrudnionego wyprawą na państwo greckie, ciągnie z wojskiem do Włoch, koronować się każe antypapie królem Lombardów w Mediolanie, odprawia z "lombardzkimi bykami" i niektórymi biskupami synod w Pawii, pod murami Rzymu, w obozie każe antypapie koronować się cesarzem, na dwa zawody wraca do Lombardii, aby pomnożyć swe siły i na dwa zawody w styczniu 1082 r. i w czerwcu 1083 posuwa się wraz z antypapą pod Rzym, złotem raczej, jak orężem staje się panem tego miasta, zamyka oblężeniem Grzegorza w zamku Anioła, burzy część murów obronnych, obdarza bogato zrabowanym mieniem swoich popleczników i żołnierzy, skrycie nawiązuje stosunki z Grzegorzem VII a równocześnie każe biskupom koronować antypapę Wiberta, który odtąd nazwał się Celestynem III, wprowadza go na stolicę Piotrową a przekupiwszy złotem znaczniejszych Rzymian, nawet najbliższe Grzegorzowi osobistości, jak kardynała Piotra kanclerza bulli papieskich, i Jana z Porto, tworzy sobie w samym Rzymie silne stronnictwo. Uciśniony i zdradą Rzymian srodze

zbołały Grzegorz rozpisuje 1083 roku synod bullą, w której czytamy: "Wiedźcie o tym, że pragniemy zwołać synod powszechny na jakie bezpieczne miejsce, dokąd by duchowni i świeccy, przyjaciele i nieprzyjaciele bezpiecznie przybyć mogli. Tam to odsłonimy troskliwie ukrywaną tajemnicę, kto właściwie jest sprawcą niezliczonych nieszczęść, trapiących Kościół. Chcemy też na tymże soborze przywrócić spokój i porządek i gotowi jesteśmy przyzwolić na wszystko, co z godnością Kościoła da się pogodzić... Atoli zanim to nastąpi, zwróconą być musi Kościołowi gwałtownie wydartą jego własność. W jednym jeszcze punkcie uważamy za stosowne dać wam już teraz wyjaśnienie: Rudolf, którego Sasi królem obrali, otrzymał koronę nie za naszym współdziałaniem, nie za naszą radą, tym mniej nie za naszym rozkazem; przeciwnie, oświadczyliśmy jawnie na synodzie, że arcybiskupi i biskupi, którzy go namaścili na króla pociągnięci być powinni do surowej odpowiedzialności, jeżeli tego czynu usprawiedliwić nie potrafią".

Henryk przyjął na razie wyciągniętą rękę do zgody, zaprzysiął z swym stronnictwem, że dojściu synodu przeszkadzać nie będzie; pomimo to kazał opaść po zbójce i zrabować posłów książąt niemieckich, zdążających na synod pod Forcasao, a nawet legata papieskiego kardynała Odon z Ostii uwięził, innym biskupom przybyć na synod wprost zakazał. To oburzyło Rzymian, odstręczyli się od Henryka, wypędzili jego załogę z miast, zburzywszy w pierw pałac Neronowy i zwrócili się kornie do Grzegorza. Odprawił on 20 listopada 1083 synod w Lateranie, na którym nieliczni biskupi z Włoch i Francji się stawili, ponowił klątwę na tych, którzy pielgrzymom podróz do Rzymu utrudniają, zachęcał gorącymi słowy "jakby anioł z nieba przez usta jego przemawiał" do wyznawstwa wiary, chrześcijańskiego życia i wytrwania w obecnej ciężkiej doli Kościoła, ale do żadnych stanowczych praktycznych dekretów nie doprowadził. Henryk tymczasem za nagrodą 216.000 dukatów od wschodniego cesarza otrzymanych, napadł normandzkie posiadłości w Apulii, za one dukaty przekupił ponownie rzymską szlachtę, otworzoną przez nich bramą wszedł do świętego miasta, Celestynowi III kazał się wraz z żoną raz jeszcze koronować cesarzem i dopiero na wieść o nadciągających Normanach Roberta, uszedł co prędzej wraz z antypapą, zburzywszy w pierw pałac na Kapitolu i spaliwszy część miasta Leoninum zwane, do Lombardii a potem do Niemiec. Srogą była zemsta na pół barbarzyńskiego Normandczyka; wyciął w pień znaczną część przedajnej buntowniczej szlachty rzymskiej, zburzył kilkaset ich domów i pałaców, resztki zabytków sztuki światowładnej, pogańskiej Romy, spalił cesarskie gmachy na Palatynie.

Tymczasem w Niemczech kipiało wszystko największym zamętem. Jeszcze 1081 r. po śmierci Rudolfa wybrali Sasi wbrew odradzaniom Grzegorza, "czosnkowego" króla Hermana Luksemburczyka, którego 1084 r. opuścili haniebnie i przeszli tłumnie do Henryka, uwiedzeni jego obietnicami. Ten chcąc powetować porażkę rzymską, urządził w styczniu 1085 r. dysputę w Berkach, rzucając jasne światło na dążność jego panowania. Stawili się na onej dyspucie, którą by do *colloquium charitativum* porównać można, prawowici kościelni biskupi z kardynałem legatem Odonem i arcybiskupem salzburskim Gebhardem na czele i cesarscy metropolici Liemar z Hamburga, Wezilo z Moguncji, Siguin z Kolonii, Egilbert z Triestu i wielu ich sufraganów. Ze strony biskupów papieskiej frakcji postawiono tezę: "Papież wyklął Henryka IV, papieżowi obowiązani jesteśmy na sumieniu być posłuszni i dlatego nie możemy przestawać z Henrykiem IV, ani uznawać go za króla". Z partii cesarskiej powstał Konrad biskup utrechtcki. "Udowodnimy wam, że cesarz Henryk IV wcale nie jest wyklęty, albowiem pominąwszy to co Pismo św. o czci należnej królowi rozkazuje, postąpiono z nim wbrew wszelkiemu prawu kościelnemu", a zwróciwszy się do arcybiskupa Wezila "panie bracie, rzekł, czytaj". I natychmiast Wezilo odczytał ustęp dekretaliów papieskich: "Kto pozbawiony swoich dóbr, albo bądź to przemocą, bądź to groźbą z posady swej wyrzucony, ten nie może być oskarżony, wzywany, sądzony i osądzony, tylko nastąpić musi zupełne przywrócenie go w posiadanie dawnych dóbr i godności, zanim sądowe kroki przedsięwzięte zostaną". Z tej tezy wychodząc, jał dowodzić, że Henryk IV pozbawiony był królestwa przez Sasów i Szwabów w chwili, gdy papież go wyklął, a więc klątwa ta nie ma mocy. Wywiązała się długa dysputa, która według protestanta Gfroerera zmierzała do wywieszenia "jako podstawy niemieckiego państwowego prawa kościelnego tezy: cesarz łączy w sobie najwyższą świecką i duchowną władzę, jest panem i najwyższym patriarchą państwa w jednej osobie; cokolwiek synody dla obrony biskupów i rozszerzenia ich władzy ustanowiły, wyjść to ma na jego korzyść; co do jego stosunku do papieża, to ten jest tylko duchownym pomocnikiem cesarza, tj. tylko do czynności liturgicznych, których cesarz sprawować nie może, bo jako najwyższy władca, dzierżyć musi miecz. To nie jest po katolicku, dodaje Gfroerer, ale iście po bizantyjsku" (VII, 885), a my dodamy: to wskrzeszenie starorzzymskiego *imperium mundi*, gdzie cesarz jest *imperator et pontifex summus*, to wprowadzenie w świat zasady siła przed prawem.

Biskupi sascy przestraszeni takim obrotem dysputy berkachskiej, zebrali czym prędzej synod w Kwedlinburgu 28 kwietnia 1085 r.; przybył nań i

"czosnkowy" król Herman i wielu świeckich panów i niższego kleru. Synod ten oprócz dekretów dotyczących się postu i karności kościelnej, ogłosił za nieważne wszystkie sakry biskupie, udzielone wyklętym, potępił Wesila naukę o nieważności klątwy Henrykowej i supremacji cesarskiej władzy nad papieską, jako kacerską, gdyż "papież jest najwyższą głową w Kościele, nikt nie ma prawa krytykować jego wyroków, albo je potępiać"; były to więc ciosy wymierzone na cesarskich biskupów, których pod koniec synodu wyklęto imiennie. Pomścił tę śmiałość Sasów Henryk synodem w Moguncji w połowie maja 1085 r., na którym stawili się wysłańcy antypapy, wszyscy niemal cesarscy biskupi Niemiec i kilkunastu z Galii i Włoch. Głównym zadaniem tego soborczyku było złożenie z godności 15 prawowitych biskupów i obłożenie ich klątwą. Henryk zająwszy siłą orężną Magdeburg, zabrał się natychmiast do obsadzenia za grube pieniądze, albo za znaczne usługi wojenne, wakujących w ten sposób biskupstw i powypędzał prawych biskupów.



Cóż się działo z Grzegorzem VII? Opuścił co prędzej niewdzięczne miasto, rozżalony wielokrotną zdradą Rzymian, zboleły ruiną Rzymu, która jako prędka kara w ślad za zdradą nastąpiła, i zamieszkał w Salernie. Tu w jesieni 1084 r. odbył synod, na którym po raz trzeci wyklął Henryka i antypapę Wiberta. Legatów swoich wyprawił do Niemiec, aby klątwę ogłosili, a do biskupów i książąt i ludów rozesłał przez nich list okólny, dający miarę o wielkości cierpień jego duszy, list testamentarny, bo ostatni w jego życiu. Poczyna on się od słów Psalmu: "*Quare fremuerunt gentes et populi meditati sunt inania. Reges terrae et principes convenerunt in unum adversus Dominum et adversus Christum ejus...* Nie dla innych powodów podnieśli rękę na nas, jak tylko, żeśmy na niebezpieczeństwa Kościoła nie milczeli, i nie dopuścili, aby Kościół, oblubienica Chrystusowa, stał się niewolnicą... Prawdziwa wiara, którą Chrystus nauczał, biada nam, prawie z gruntu wywrócona, pośmiewiskiem się stała żydów, saracenów i pogan. Żydzi bowiem i poganie zachowują swój

zakon, ale my chrześcijanie niewolnikami jesteśmy naszych pożądlivosti i nie troszczymy się wcale o zbawienie nasze w tym i przyszłym życiu... Codziennie tysiące wojowników idzie na śmierć za sprawę swego świeckiego pana. Dla Boga i Zbawcy naszego nikt nie odważy swego życia, owszem, boją się, aby nie ściągnęli snadź na siebie gniewu niektórych potentatów świata. A gdy się znajdzie kilku, którzy z miłości prawa Bożego opór stawiają nikczemnikom, to własni ich bracia opuszczą ich haniebnie, a nadto okrzykną ich jako niemądre zapalone głowy. ...Odkąd na Stolicy Apostolskiej zasiadłem, zawsze starałem się o to, aby Kościół był wolny, czysty i prawowierny. Tego nie chciał ścierpieć stary nieprzyjaciel (szatan) i uzbroił wszystkie swe sługi przeciwko nam tak, że nad Kościołem rzymskim zawisło prześladowanie, jakiego od czasów wielkiego cesarza Konstantyna nikt nie pamięta. A więc bracia moi, posłuchajcie uważnie co wam powiem: Wszyscy chrześcijanie wierzą i wiedzą, że Piotr św., książę Apostołów, ojciec wszystkich wierzących, najwyższy pasterz po Chrystusie, a święty rzymski Kościół matką jest i mistrzynią wszystkich innych kościołów. Jeżeli więc wierzycie to i wyznajecie, to proszę i nakazuję wam, dopomóżcież na Boga ojcu waszemu i matce waszej, jeżeli pragniecie za ich pośrednictwem otrzymać teraz i na przyszłość odpuszczenie grzechów, łaskę i zbawienie". (Gfroerer, VII, 954.955).

Jakby w szyderczej odpowiedzi na Synod Salerneński i pismo Grzegorzowe, odbył antypapa Celestyn III synod w Rzymie, gdzie partia Henrykowa znów górę wzięła, a w liście do wyklętego kardynała Hugona pełnym obelg na księżnę Matyldę, przedstawił siebie i jego jako męczenników świętej sprawy.



Widzieliśmy wyżej, jaki rezultat odniosła encyklika Grzegorza. Na dyspucie berkachskiej wywieszono sztandar cesaropapizmu, na soborczyku w Moguncji uświęcono go sumarycznym złożeniem legalnych biskupów i oddaniem ich na pastwę Henrykowi. Smutne więc i smętne, ciężkie i nad wyraz bolesne były ostatnie chwile Grzegorza; siła przed prawem zapanowała na wszystkich punktach. Niewielu tylko biskupów i księży wiernych Grzegorzowi odwiedzało go na jego wygnaniu w Salernie. "Na tydzień przed śmiercią, słowa są naocznego świadka Hagano biskupa z Autun, przepowiedział Grzegorz VII godzinę swego zejścia. Nie kładł się jednak do łóżka, ale jeszcze w dzień śmierci kazał się nieść do kościoła, miał przemowę do ludu, w której złożył wyznanie wiary w Najświętszy Sakrament Ołtarza i opowiedział swoje zamiary w rządach Kościoła. Kazał sobie potem włożyć stulę, uwolnił od klątwy wszystkich, którzy ostatnimi czasy w nią popadli, zawlókł się dopomagając sobie rękami do ołtarza, przyjął tam ostatnie sakramenty święte, wrócił do swego mieszkania, i kazawszy odrobinę pieniędzy, która mu pozostała, rozdać ludowi, umarł o tej godzinie, którą przepowiedział" (25 maja 1085 r.). Ostatnie jego słowa były te, które na początku niniejszego szkicu położyliśmy: *dilexi justitiam, odi iniquitatem, ideo morior in exilio*.



Lat 800 od tej śmierci ubiegło, trzydzieści pokoleń przesunęło się na widowni dziejowej i zestąpiło do grobu; niemieckie cesarstwo przebywszy najrozmaitsze koleje, wielokrotnie już bliskie rozkładu, rozbite wreszcie zostało buławą największego z wodzów, Napoleona I i zniknęło z karty Europy na to, aby po 60 latach wystąpić w nowej formie pod nową dynastią. Wszystko się zmieniło: państwa i instytucje, ludzie i rzeczy, pozostało jedno i w nowo kreowanym cesarstwie niemieckim od razu narysowało się wyraziście: walka dwóch zasad: siła przed prawem, wcielona w starorzymskie *imperium mundi* i prawo przed siłą, głoszona i broniona przez "wolny, czysty i prawowitny" Kościół; walka dwóch władz i potęg na ziemi, ludzkiej i Boskiej; walka państwa z Kościołem, mniejsza o to, czy ją nazwiemy inwestyturą, czy cesaropapizmem lub wszechwładzą państwa. Jak nić czarna, wlecze się ona przez osiem wieków w dziejach zachodniej Europy, znacząc swój pochod cierpieniem Kościoła, udręczeniem katolickich sumień, osłabieniem i zachwianiem moralnych podstaw społeczeństwa, wezbraniem złego, bezwstydem bezprawia. Jak lat temu 800 cesarz Henryk IV z zaprzędanymi sobie kreaturami pragnął wskrzesić starorzymskie *imperium mundi*, grabieżył najprzód mienie Stolicy świętej i dobra kościelne, potem dopiero rzucił się na przywłaszczenie najwyższej władzy duchownej – tak za dni naszych zwolennicy wszechwładzy państwa, bez względu na to, czy to są książęta i króle, czy parlamenty i sekty masonskie, odarli najprzód papieża z ojcowizny Piotrowej, zostawiwszy mu według słów herszta masonii, Cavoura, "Watykan i ogródek", rzucili się na rozdrapanie majątków kościelnych, jak to widzieliśmy nie tak bardzo dawno w Francji i Prusiech, jak to widzieliśmy jeszcze dzisiaj we Włoszech, albo majątki te, by mienie marnotrawnego syna obłożyli ciężką ołowiem opieką państwa. Lat 800 temu dział się ten napad na mienie Kościoła brutalnie, gwałtownie, przemocą orężną, ale za to trwał chwilowo tylko; dzisiaj jest on ulegalizowany całym aparatem prawodawczo-administracyjnym, uchwalonym na parlamentach i sejmach; pomimo to nie obeszło się bez scen tak srogich i wstrętnych, jak bombardowanie Rzymu i otwieranie wytrychem papieskiego Kwirynału 1870 r., jak zamykanie i zdobywanie klasztorów i opieczętowywanie świątyń Pańskich policją w stolicy cywilizowanego świata w Paryżu 1881 r. Lat 800 temu, przed Henrykiem IV, który chciał być *imperator et pontifex summus*, Grzegorz VII chroni się w Salernie; prawowici biskupi z cesarskiego rozkazu jedni wleczeni do więzień, drudzy z stolic swoich wypędzeni; ten sam los spotyka pobożnych opatów i co gorliwszych księży. Dzisiaj oczy nasze patrzą na drugiego z kolei papieża "więźnia w Watykanie",

na zbezczeszczenie zwłok Piusa IX i grobu Klemensa IV w Viterbo; i wymienić możemy po imieniu i nazwisku biskupów i księży, których w imię wszechwładzy niemieckiego państwa, za to, że przysięgi swej biskupiej złamać i sumienia swego zaprzedać nie chcieli, odarto z wszelkiego mienia, pozbawiono pensji, złożono ze swych stolic, wleczono przed kratki sądowe, osadzono razem ze złoczyńcami w więzieniu, napiętnowano winą zdrady państwa i buntu. Są i żyją wśród nas te żywe pomniki, świadczące, że zasada: siła przed prawem do tych samych wiedzie bezprawi i gwałtów, chełpiącym się wolnością i humanizmem XIX wieku, jak w onych "ciemnej średniowieczny" nieszczęsnych lat dziesiątkach. Owszem, te "ciemne" wieki delikatniejsze były od naszego, one umiały uszanować słabą płęć niewieścią; nie czytamy nigdzie, aby napadano w onczas na bezbronne klasztory panienek poświęconych Bogu, a za dni naszych patrzyliśmy na rewizje klasztorów żeńskich przez policję, na Siostry Miłosierdzia, których nawet Turcja uszanować umie, prowadzone pod eskortą żandarmów do śledztwa i więzienia w Kościanie, na całe zastępy zakonnic wydalonych z kraju jedynie dlatego, że po chrześcijańsku wychowywały dziatwę. Jeżeli takie gwałty popełniają się w imię państwowego prawa, jak właśnie tu miało miejsce, to czyż potrzeba wymowniejszego dowodu, że żyjemy w epoce siły przed prawem? Jeszcze jedna charakterystyka ludzi i czasu. Henryk IV w przeprowadzeniu swego *imperium mundi* oparł się na przedajności i niemoralności kleru, i postarał się o to, aby jego nadworni teologowie w dyspucie berkachskiej pouczyli społeczeństwo, że zamach jego na prawa Stolicy świętej jest tylko obroną praw królewskiego majestatu. Za dni naszych prusko-niemiecki rząd prześladowując Kościół, próbował stworzyć sobie katolików państwowych i księży rządowych; udało się mu to mniej pomyślnie, jak Henrykowi, ale za to cały szereg niepowołanych, bo świeckich często różnowierczych teologów, wystąpił na trybunie parlamentarnej, w broszurach i dziennikach z oskarżeniami Kościoła o tyranie, papieża o światowładcze ambicje i dowodził światu, że w interesie wolności jednostek i ogółu, państwo ujarzmić powinno Kościół.

Odwróćmy oczy od tych scen wstrętnych a pomimo przedziału wieków tak zbliżonych do siebie. Przypatrzmy się raczej analogii czynów Stolicy świętej. Wolność Kościoła, wydobyć go z pod zależności od świeckiej władzy, aby swobodnie mógł głosić i bronić prawa przed uzurpacją siły – oto ideał, cel główny życia i czynów Grzegorza VII. Inwestytura była właśnie tymi pętami trzymającymi Kościół w niewoli. Grzegorz wypowiedział jej jawną, otwartą wojnę, nie oglądając się ani na opór interesowanych w tym przeciwników,

ani na trudność zadania. Nie drażnił on Henryka, ufał jego słowu pomimo znanej jego przewrotności, z niesłychaną cierpliwością czekał jego poprawy, prosił, upominał, karmił, ale gdy się wszystkie środki łagodne wyczerpały, użył wobec niego obosiecznego miecza klątwy, nie lękając się ani gwałtowności Henrykowej, ani jego podstępnej dyplomacji nie ustępując. Za dni naszych Piusowe *non possumus* czymże było, jeżeli nie obroną wolności Kościoła, wobec uzurpacji nowożytnego państwa, któremu w pomoc przybiegła sekta masońska i fałszywa uczoność? Długi pontyfikat Piusa IX przedstawia także szereg układów z możliwymi tego świata, aż do najdalej idących ustępstw – ale gdy dogmat prymasowskiej powagi papieża, gdy niezależność Kościoła w nauczaniu i wychowaniu kleru i ludu została zakwestionowana, a własność ojcowizny Piotrowej naruszona, wtenczas podniósł głos protestu i potępienia, którego słuchały miliony katolickiego ludu, z którym liczyć się musiały trony i rządy, nawet wtenczas, gdy ten Pius, jak niegdyś Grzegorz VII w Salernie, odarty z mienia, pozbawiony wszelkiej pomocy od monarchów chrześcijańskich, stał w Watykanie bezbronny starzec wobec wojsk piemonckich i potężniejszej od nich sekty masońskiej. A Leon XIII? Jak niegdyś Grzegorz VII zaraz na wstępie swego pontyfikatu wyciągnął on rękę do zgody i pojednania z prześladowcami Kościoła, nawiązał układy, posunął się do najdalszych ustępstw wobec katolickich zarówno jak akatolickich państw, ale skoro tylko domagano się od niego uznania praw lub czynów dokonanych, przeciwnych wolności Kościoła, oparł się stanowczo i Piusowe *non possumus* utrzymał w całej mocy.



Grzegorz VII chcąc mieć Kościół wolny, musiał usunąć to złe, które było sojusznikiem niewoli Kościoła: symonię i niemoralność kleru; chciał mieć "oblubienicę Chrystusową wolną, czystą i prawowierną". Bogu dzięki w wieku naszym dwa te brzydkie występki nie plamią duchowieństwa katolickiego. Dzięki tej okoliczności, episkopat katolicki, przeszło 1.000 biskupów, stanął jak jeden mąż po stronie Stolicy świętej w walce z nowożytnym państwem masońskim i wśród tego tysiąca biskupów nie znalazł się ani jeden apostata, pomimo że z wielu stron usilnych dokładano w tej mierze starań, któryby świętą niepodzielną sukienkę jedności Kościoła próbował rozerwać, albo przeciwne Kościołowi głosił lub bronił doktryny; natomiast znalazło się wielu, którzy wraz z "więźniem Watykanu" dla obrony wolności Kościoła i prawa przed siłą przynieśli w ofierze własną wolność i mienie, gotowi przynieść i życie. Ta iście duchowna, bezprzykładna niemal jedność episkopatu z papieżem, to dzieło Piusa IX, jego odważnej obrony wolności Kościoła i częstych napomnień i nawoływań pełnych kapłańskiego namaszczenia i rycerskiego ducha, elektryzujących świat cały, bo płynących z przekonania a popartych przykładem. Leona XIII zasługą, że tę jedność i tego ducha odwagi i gotowości do poświęceń podtrzymać umie, już to swymi przemowami, już to częstymi listy, którymi świat katolicki obsyła, pełnymi wysokiego rozumu i pobożności. Dwa z tych listów okólnych czyli encyklik mają na celu, jak niegdyś za Grzegorzowych czasów podźwignięcie moralności kleru, tak teraz podniesienie naukowego poziomu wśród duchowieństwa. Wskreszenie filozoficznych nauk według systemu św. Tomasza z jednej strony, a z drugiej troskliwsze pielęgnowanie klasycznej i narodowej literatury usposobi i przygotuje dzielniej, w myśl uczonego papieża, duchowieństwo do walki nie na miecze i działa, ale na broń duchową, której monopol nowożytne państwo sobie przywłaszczyć usiłuje. Grzegorz VII na corocznych synodach postnych w Rzymie koił rany, zbijał do kupy i kleił rozchwiane ówczesnego społeczeństwa fugi i spójnie, prostował błędne pojęcia, piętnował zbrodnie, karciał i karał występnych. Pius IX i Leon XIII w rozlicznych zjazdach, pielgrzymkach i posłuchaniach, nie mówiąc już nic o *Syllabusie* i Watykańskim Soborze, uratowali czystość nauki kościelnej wśród istniej powodzi sekt, doktryn, szkół i systemów, w które wiek nasz tak obfituje; wskazali gdzie fałsz, gdzie prawda, napiętnowali sektę masońską, która za dni naszych rolę antypapy Wiberta i symoniackich biskupów Henrykowych odgrywa, jako kościół przeciw Kościołowi, jako instytucję najniebezpieczniejszą wszelkiej objawionej wierze; związali w świętą ligę apostołstwa modlitwy miliony wiernych na obojej półkuli rozrzuconych;

słowem, uczynili wszystko, co przezorny wódz w zaciętej walce z przemożnym wrogiem uczynić powinien.



Grzegorz VII materialnie uległ, moralnie zwyciężył; pokonany od wroga, opuszczony od swoich, umarł tułaczem a jednak na grobie jego wolność Kościoła zakwitła, duchowa potęga jego ośwładnęła króle i książęta, ludy i narody, i przez wieki całe dzierżyła rząd duchowny w rzeczypospolitej chrześcijańskiej. I Pius IX zwyciężony od wojsk piemonckich i masonii, ogołocony z mienia, opuszczony od państw katolickich umiera "więźniem w Watykanie". Nie weselsza jest dola Leona XIII, ale te materialne straty są moralnym zwycięstwem, bo Stolica święta to instytucja Boża i duchem Bożym rządzona, na prawdzie oparta i prawdę głosi, i naprzeciw hasłu starorzymskiego państwa wskrzeszonego dzisiaj: siła przed prawem, stawia zasadę i broni jej dzielnie: prawo przed siłą. W ludach i narodach tkwi, jak słusznie powiedział Tertulian, *anima naturaliter christiana*, to znaczy zmysł moralny i sumienie, i dlatego prawda i prawo ma dla nich i zawsze mieć będzie urok i powab nieprzezwyciężony; mogą one chwilowo dać się oszołomić wielkością starorzymskiego państwa opartego na sile, które wiek XIX wskrzesić usiłuje, mogą dać się porwać prądem nowatorskich doktryn coraz to śmielszych w negacji, ale wcześniej czy później ocknie się w nich moralne poczucie prawa i słuszności, przemówi sumienie, przyjdą więc i przylgną do ojca chrześcijaństwa i matki wszystkich wierzących, do namiestnika Chrystusowego i do Kościoła, który im to prawo przed siłą zawsze wskazywał, głosił, za obronę jego cierpiał i walczył – i zawsze zwyciężał.

Ks. Stanisław Załęski

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny". – Rok drugi. Tom VII. Lipiec, sierpień, wrzesień. 1885. Kraków. DRUK WŁ. L. ANCZYCA, pod zarządkiem Jana Gadowskiego. 1885, ss. 74-91; 218-246. (b)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) Król ten będąc na wygnaniu, ślubował w razie powrotu na tron, pielgrzymkę do Rzymu. Odzyskawszy tron, chciał spełnić swój ślub. Rada królewska opierała się temu, obawiając się pod nieobecność króla rozruchów i buntów domowych.

(2) Warto się bliżej rozpatrzyć w tej instytucji czy zwyczaju. Dobra kościelne biskupstw, opactw i prelatur składały się: 1-o z dóbr danych na własność (alodialnych) Kościołowi przez fundatorów czyli erekatorów tych biskupstw lub opactw. Dobra będąc z natury swej własnością prywatną powinny na zawsze pozostawać w wolnym rozrządzaniu swego właściciela tj. Kościoła. 2-o Oprócz tych dóbr fundacyjnych nadawali królowie lub książęta biskupstwom i opactwom pewne niekiedy bardzo znaczne obszary ziemi prawem lennym tj. z warunkiem służenia królowi w wojennej potrzebie i płacenia mu daniny. Kościół nie był tych dóbr właścicielem, tylko użytkownikiem, *usufructuarius*, i dlatego król jako dóbr tych pan i właściciel miał prawo, zwyczajem ówczesnych wieków uświęcone, nie tylko domagać się od biskupów, opatów i innych prałatów homagii tj. zależności i służebności jak od innych świeckich lenników, ale nadto przysługiwało mu prawo nadawania tych dóbr lennych i stąd powstał bardzo dawny jeszcze za Ottonów zwyczaj, że po śmierci opata zakonnicy składali w ręce króla lub księcia pierścień opacki prosząc go, aby nadał nim tego, którego oni na kapitule zakonnej opatem obiorą. Tak więc kościelna kanoniczna elekcja biskupa lub opata poprzedzała inwestyturę królewską, która nie była czym innym tylko zatwierdzeniem elekta, a zwyczajem wieku przedstawiała się w symbolicznym poślubieniu diecezji lub opactwa pierścieniem i symbolicznym oddaniem pastorału jako znaku biskupiej i opackiej władzy. Z biegiem lat jednak królowie i książęta przywłaszczyli sobie też same prerogatywy i co do dóbr alodialnych, będących własnością Kościoła i uważając całe biskupstwo i całe opactwo za swoją królewską własność, oddawali je komu chcieli nie oglądając się już ani na wybór ani nawet na życzenia diecezji lub klasztoru tak dalece, że dopiero po otrzymaniu inwestytury od króla, biskup lub opat wchodził w swoje prawa, bez względu na to, czy przedtem lub potem został wybrany kanonicznie. Wybór ten zresztą (*electio canonica*), stracił przez to całe swoje znaczenie, stał się częścią formalnością i bywały nierzadko przykłady, że mianowany przez króla biskup lub opat wbrew woli swoich elektów zbrojnym ludem zajmował swoją rezydencję i przemocą na biskupstwie lub opactwie się sadowił. Faktycznie więc nie papież i Kościół, ale król i państwo obsadzał biskupstwa i opactwa. Wyglądało to zupełnie tak, jak gdyby w dzisiejszej Austrii papież lub prymas salzburski mianował urzędników państwowych i rozdawał komendy w wojsku. Następstwa tego anormalnego stosunku były szkodliwe obojczy stronie, ale przede wszystkim Kościołowi. Zwyczaj był prastary, że żaden lennik lub poddany nie przychodził do swego pana i króla z próżnymi rękami, powoli te dobrowolne dary zamieniły się w obowiązkową prawną takse. Niebawem biskupstwa i opactwa i wszelkie

prałatury miały zwyczajem naznaczoną opłatę dla króla, którą licytywali *in plus* chciwi honorów i dochodów kandydaci. Oto geneza symonii. Królowie, zwłaszcza tak rozpustni i rozrzutni jak Henryk IV albo Filip I francuski, wiecznie bez pieniędzy, czyhali tylko na te wakacje, aby je sprzedać jak najdrożej. Cnotliwi i bogobojni prałaci i księża nie miewali zazwyczaj dosyć pieniędzy, aby one rzekome taksy opłacić, przepłacać zaś króla i symonią zdobywać sobie infułę wzbraniało im sumienie, ale za to znalazło się zawsze mnogo złych, występnych, bezsumiennych duchownych, którzy odzierali swe owieczki i swych poddanych i nagromadzoną w ten sposób znaczną kwotę kupowali bez skrupułu inwestyturę królewską. Tym sposobem nikczemne indywidua, dochodziły do pierwszych godności w Kościele z jak wielką jego szkodą łatwo pojąć. Ale ciż sami dygnitarze kościelni bywali dygnitarzami państwa; *Fürstbischöfe, Reichsbischöfe und Reichsäbte* stanowili główny czynnik w radzie królewskiej, na zjazdach i sejmach głos miewali przeważny. Zrozumie każdy, jaką szkodę wyrządzał sobie i państwu król nadając godności kościelne ludziom niegodnym. Zatrzymujemy się dłużej nad tym, aby przekonać jak z natury rzeczy wynikało, że Grzegorz VII chcąc mieć Kościół czysty i wolny od symonii, uderzyć musiał i obalić to, co było złego podporą, inwestyturę.

(3) Pani ta z domu książąt Kanossa, jedyna spadkobierczyni wielkiej ich fortuny, dziwnej pobożności, energii i odwagi niewiasta, zachowała w podwójnym małżeństwie panieństwo, aby dobra jej, będące lennem Stolicy świętej przeszły po jej śmierci na własność Kościoła (Gfroerer, VII, 807). Sama zarządzała swym księstwem z godnością księżącą, gospodarnością kobiecą, walecznością iście męską. Ktokolwiek się do niej zbliżył, wychodził z jej towarzystwa lepszym, pobożniejszym. Na usługi Kościoła całkiem oddana, otaczała Grzegorza VII czcią dziecięcą, w trudnych razach niosła mu pomoc i radę pieniędzmi i siłą orężną. Za życia jeszcze swego zapisała swoje mienie Toskanię, Modenę, wraz z Reggio na własność Stolicy świętej. Pielęgnowała nauki, mówiła wybornie po łacinie, po francusku, włosku, po niemiecku i po słowiańsku. Jej to staraniem i kosztem uczony prawnik Werner uporządkował i wydał pandekta Justiniana. Kierownikiem jej sumienia był św. Anzelm. Umarła 1115 r.

(4) Nie potrzebuję wspominać, że i wyklęcie Henryka i twarda jego pokuta w Kanossie nie była żadną nowością; miała swoje antecedensa w historii, miała i potem swoje tamże stwierdzenie. Nie była też żadną ujmą, ani "zblakowaniem królewskość", ale odpowiadała pojęciom wieku. Piszą o tym obszernie protestanci Voigt i Gfroerer. Ale za to czystym zmyśleniem, fabułą jest co współczesny Lambert popisał, a nowsi, między nimi i Gfroerer powtarzają, o sędzie Bożym i złamaniu Hostii świętej, które Grzegorz VII miał przedsięwziąć dla wywołania tym większego efektu. Papież dał rozgrzeszonemu Henrykowi Komunię św. jak zwykle, na znak, że jest przyjęty do społeczności, *ad communionem* z Kościołem.

(a) Obecny tytuł artykułu od red. *Ultra montes*. Oryginalny tytuł art. w "Przeglądzie Powszechnym": *Przed 800 laty*.

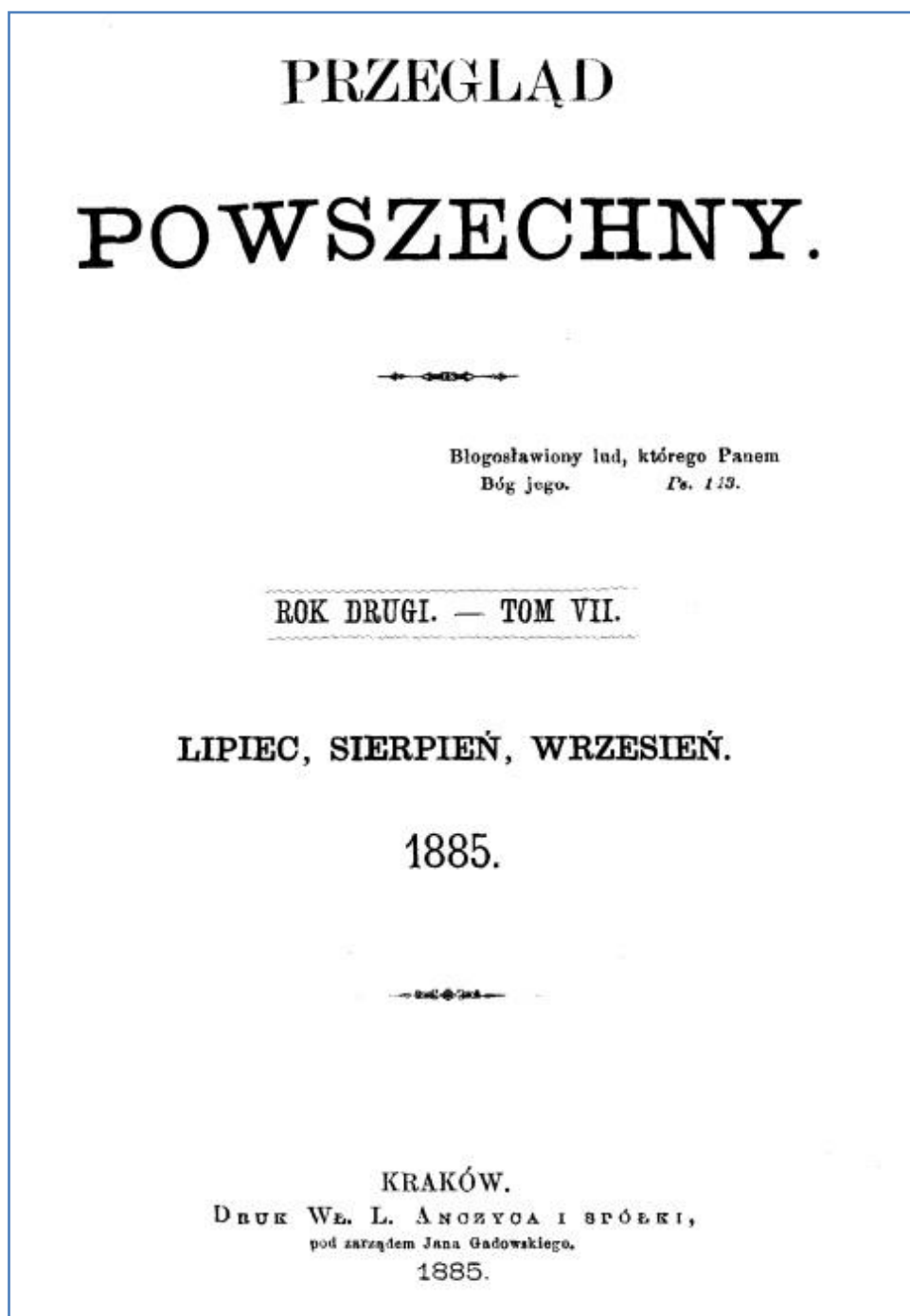
(b) Por. 1) Józef kard. Hergenröther, a) [Pontyfikat Grzegorza VII](#). b) [Pontyfikat Bonifacego VIII. Kościół i państwo. Władza papieska](#). c) [Rzekome błędy i sprzeczności Papieży](#).

- 2) Ks. Jan Rosiak SI, a) *Chrystus mistyczny*. b) *Idąc nauczajcie*. c) *Wiara i "doświadczenie religijne"*. d) *Suarez. 1548 – 1617*. e) *Tu es Petrus*. f) *"Poza Kościołem nie ma zbawienia"*.
- 3) Ks. Ignacy Domagalski, *Papieska władza duchowna nad światem gwarantem wolności rządów i ludów*.
- 4) Bp Władysław Krynicki, *Dzieje Kościoła powszechnego*.
- 5) Ks. Jacek Tylka SI, *Dogmatyka katolicka*. a) *Traktat o Kościele Chrystusowym*. b) *O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii*. c) *O własnościach religii*.
- 6) Papież Pius XII, a) *Encyklika "Mystici Corporis Christi". O Mistycznym Ciele Chrystusa (Litterae encyclicae "Mystici Corporis Christi")*. b) *Encyklika "Sacra Virginitas" o Świętym Dziewictwie (Litterae encyclicae "Sacra virginitas" de sacra virginitate)*.
- 7) a) *Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza*. b) *Mały katechizm o Syllabusie*.
- 8) Ks. Michał Ignacy Wichert, *Nauki katechizmowe o Składzie Apostolskim, Przykazaniach Boskich i Kościelnych, o Modlitwie Pańskiej i Sakramentach*.
- 9) Ks. J. B. Delert, *Teologia dla użytku wiernych pragnących gruntowniejszej nauki w rzeczach zbawienia. Tom I. Teologia dogmatyczna. Tom II. Teologia moralna i liturgika*.
- 10) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, *Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształconych*.
- 11) Ks. Ludwik Kösters SI, *Kościół wiary naszej*.
- 12) Ks. Jan Domaszewicz, *O Kościele. Nieomyślność. Papież. Poza Kościołem nie ma zbawienia. Nieprzyjaciele Kościoła. (De Ecclesia Christi)*.
- 13) Ks. Franciszek Perriot, *Poza Kościołem nie ma zbawienia*.
- 14) Ks. Piotr Skarga SI, a) *O świętej monarchii Kościoła Bożego i o pasterzach i owcach. Kazanie na wtórą Niedzielę po Wielkiejnocy. (De Sancta Ecclesiae Dei Monarchia et de Pastoribus et Ovibus. Concio pro Dominica secunda post Pascha)*. b) *O kłakolu heretyckim i diabelskiej wolności religijnej (De haeretica zizania et diabolica libertate religiosa)*. c) *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim i ruskim od tej jedności odstąpieniu, oraz Synod Brzeski i Obrona Synodu Brzeskiego*.
- 15) Sac. Albertus Nègre, Sacrae Theologiae Doctor, *Cursus Theologiae Dogmaticae. De Romani Pontificis infallibili magisterio*.
- 16) Ks. Walenty Gadowski, *Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych*.
- 17) P. Dominicus Palmieri SI, *Tractatus de Romano Pontifice cum Prolegomeno de Ecclesia. Thesis. Inter auctoritatem religiosam, quae propria est Romani Pontificis et potestatem politicam christiani Principis ea existit ex ipsis rerum naturis habitudo, ut haec sit illi ne dum negative sed et positive subordinata, licet indirecte*.
- 18) Ks. Edward Podolski, *Pius IX i Leon XIII*.

19) Ks. Ernest Jouin, [Papiestwo i masoneria.](#)

20) Ks. Stanisław Załęski SI, a) [O masonii na źródłach wyłącznie masońskich.](#) b) [Karta z dziejów Kościoła w Anglii.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXX, Kraków 2020